

Artur Milewski, Trener Roku 2015:
Cieszę mnie też plany, że w liceum
ma powstać klasa
o profilu
piłkarskim.
To może
przyciągnąć
zdolną młodzież
spoza miasta
do Jeleniej Góry.

R. ZAPORA



str. 9



nowiny

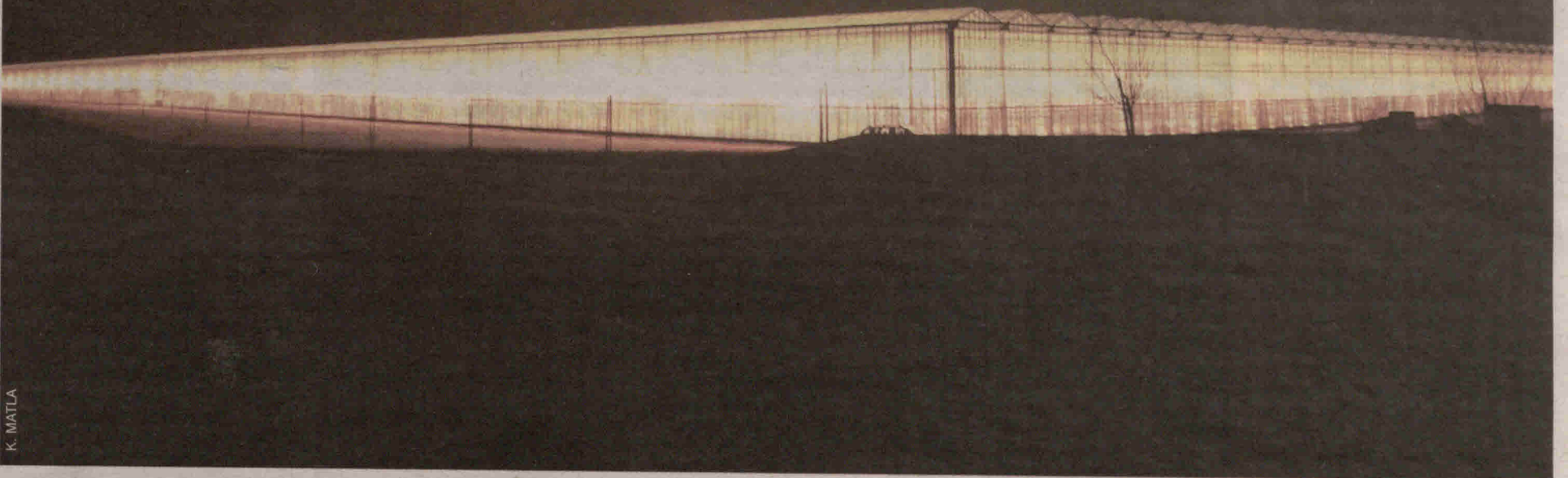
jeleniogórskie

nj24.pl

TYGODNIK Nr 9 (2958) Rok 57, 1 marca 2016 Nakład 10.100 egz. cena 2,90 zł (w tym Vat 8%), PI ISSN 0208-6883. Nr indeksu 366870

Kogo bolą polskie pomidory?

str. 3



K. MATLA

Skocznie narciarskie - czy to ma sens?

str. 18

Ocalał, żeby dać świadcetwo

str. 5

Ukraińska fala

str. 16-17

Zamieszanie z MOPS-em

str. 21

 **EsyFloresy**
**Kup kwiatki
na Dzień Kobiet**
pracownia florystyczna
JELENIA GÓRA, UL. KRÓTKA 12
tel. 691-706-148
Realizujemy zamówienia telefonicznie

**URZĘDOWA KASACJA
POJAZDÓW**
Jeżów Sudecki, Długa 17
75 / 713 - 74 - 12

**Skup aut
BBKasacja
pojazdów**

tel. 792 18 22 17
607 232 330
www.bb-recykling.pl

nj24.pl

9 770208 688133 09

Franciszek Batory opowiada o swoim bracie Józefie, żołnierzu niezłomnym

Ocalał, żeby dać świadectwo

Franciszek Batory pochodzi z Podkarpacia, ma 87 lat. Ponad pół wieku temu spędził kilka lat w Jeleniej Górze. Dziś ma tu rodzinę, bratanka - Witolda Rudolfa, który jest burmistrzem Piechowic. Pan Franciszek właśnie przyjechał, żeby w tutejszych szkołach - przy okazji dnia pamięci o Żołnierzach Wyklętych - opowiedzieć o Armii Krajowej, organizacji Wolność i Niezawisłość i swoim bracie Józefie, żołnierzu wyklętym czy, jak woli go nazywać - niezłomnym. Pan Franciszek pamięta dokładnie daty, nazwiska bohaterów i tych, którzy służyli ludowej władzy. Jako kilkunastoletni chłopak trafił do więzienia, a jego brat Józef został skazany w urągającym wszelkim regułom przyzwoitości procesie i stracony. Franciszek Batory był na sali rozpraw, kiedy sądzono jego brata. Czuje się zobowiązany do opowiadania tego, co przeżył i widział, każdemu, kto jest gotów go wysłuchać. Dotąd odbył dziesiątki spotkań w szkołach i na uniwersytetach.

Franciszek Batory przyszedł na świat w rodzinie chłopskiej, w Weryni koło Kolbuszowej. Rodzice mieli spore, 24-hektarowe gospodarstwo. Ojciec Jan przyjaźnił się ze znanym działaczem ludowym, trzykrotnym premierem - Wincentym Witosem. Był prezesem powiatowego oddziału PSL-Piast. - To była dobra, patriotyczna rodzina - mówi starszy pan. Familia Batorych liczyła w sumie czternaścioro dzieci. Pięcioro rodzeństwa pana Franciszka odeszło w młodym wieku. Stosunkowo szybko zmarli też mama (1937 r.) i tato (1941 r.). Zasadniczo w czasie wojny rodzeństwo musiało sobie radzić samo. Brat August zginął w akcji „Burza”, brata Stefana wywieziono w głąb Rosji, a brat Józef był oficerem obwodu AK w Kolbuszowej. Franciszek, kiedy zaczynała się wojna, był w trzeciej klasie szkoły podstawowej. Ale i on był wykorzystywany w konspiracji. - Co jakiś czas Józef wysyłał mnie na starym rowerze, bardzo zniszczonym, gorszym od innych, które mieliśmy, do pana Zielińskiego. Miałem tam go zostawiać, a potem wracać po jakimś czasie. Potem domyśliłem się, że rower był skrytką. Pełniłem rolę podobną do tej, jaką pełnili młodzi chłopcy w Szarych Szeregach w powstaniu warszawskim - opowiada. Brat Józef nigdy nie powiedział, jaki był cel tych wypraw. Że to była jakaś misja, nie ma wątpliwości.

Józef Batory, bardzo aktywny w konspiracji w czasie wojny, dotrwał do jej końca. Niemcy z Rzeszowszczyzny zostali wypędzeni w 1944 r. Armia Czerwona szła od wschodu, wyzwalała, a idące w ślad za nią NKWD pilnowało, aby wszystko pozostało pod kontrolą wyzwolicieli, instalując władzę ludową i tropiąc jej wrogów. - Wtedy szybko przeniesiono mojego brata w okolice Krakowa - opowiada pan Franciszek. On sam, szesnastoletni wówczas chłopak, został na gospodarce z dwiema siostrami. To wtedy brata Stefana Sowieci wywieźli na Syberię. A decyzję podjął radziecki oficer, który stacjonował w domu Batorych. Miał to związek

z Józefem, którego NKWD wtedy już poszukiwało. Tymczasem w maju 1945 r. do gospodarstwa w Weryni przyszedł pluton milicji i UB. Otoczyli gospodarstwo. Do domu wszedł oficer i zapytał: „Czy to wszystko w gospodarstwie jest wasze?”. Gdy usłyszał odpowiedź twierdzącą, oświadczył, że w takim razie wszystko konfiskują. Zrabowali, zniszczyli, ograbili gospodarstwo (zboże, konie, krowy itd), a szesnastolatka i jego dwie siostry wtrącili do więzienia. - Spędziliśmy tam trzy miesiące. Próbowali się od nas dowiedzieć, gdzie jest Józef. Byłem wtedy przekonany, że mnie zabiją. Miałem wielki żal, że tak kończy się moje życie... - wspomina pan Franciszek.

Po wojnie Armia Krajowa zmieniła charakter działania. Zgodnie z rozkazem generała Leopolda Okulickiego, ps. Niedźwiadek, żołnierze zostali zwolnieni z walki zbrojnej, bo w nowych warunkach była ona niemożliwa, ale nie z myślenia, podejmowania działań organizacyjnych, politycznych na rzecz wolnej Polski. Józef Batory rozpoczął działalność w tzw. drugiej konspiracji. Nowa organizacja podziemna - Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” - powstała 2 września 1945 r. Brat Franciszka aktywnie w niej działał, był m.in. łącznikiem WiN z kardynałem Hlondem. Po zdradzie Stefana Sieńki, członka IV Zarządu Głównego WiN, organizacja została poddana prowokacji i władze komunistyczne zatrzymały 10 kluczowych działaczy organizacji (w tym dwie kobiety), w tej liczbie majora Józefa Batorego i prezesa zarządu, ppłka Łukasza Ciepłińskiego.

Trzydziestotrzyletniego Józefa służba bezpieczeństwa zgarnęła z ulicy, w grudniu 1947 r. W 1951 r. został rozstrzelany w mokotowskim więzieniu. Franciszek Batory (miał wtedy 21 lat) mógł przyjść na rozprawę żołnierzy WiN. Proces trwał sześć dni i został przeprowadzony w 1950 r. Przedtem przez trzy lata trwało śledztwo. - Pobyt w więzieniu, w X pawilonie, to była istna droga krzyżowa. Łamano więźniom ręce, nogi, wybijano zęby, polewano wodą, wystawiano na mróz - mówi pan Franciszek. Władze pozwoliły na udział po dwóch członków rodzin każdego sądanego. Na sali rozpraw sądeni nie mogli patrzeć w stronę swoich rodzin. Gdy kierowali tam wzrok, byli szturczeni, przywoływani do porządku. Pan Franciszek zapamiętał z rozprawy szczególnie napastliwego prokuratora wojskowego ppłka Jerzego Tramera.

Za stołem sędziowskim siedzieli płk Aleksander Warecki, kpt Stanisław Tryliński, mjr Zbigniew Furtak. Adwokaci sądzonych ograniczali się jedynie do prośby o łaskawy wymiar kary. Działaczom WiN w procesie przerywano, nie pozwalano mówić. Całemu procesowi przyglądało się dwóch sowieckich oficerów, prawdopodobnie NKWD. - Wyrok zapadł gdzie indziej, poza salą sądową. Sędziowie tylko go ogłosili. To był mord sądowy - mówi Franciszek Batory. Przebieg procesu zarządu WiN jest znany z 32 tomów dokumentów zachowanych z tamtego czasu. Siedmiu WiN-owców skazano na karę śmierci, jednego na dożywocie, dwie kobiety na długoletnie więzienie. Wyrok ogłoszono po ledwie sześciu dniach procesu, w sytuacji, gdy do przesłuchania były dziesiątki świadków.

Nikt z rodzin skazanych nie został powiadomiony o wykonaniu wyroku. Nie oddano też rzeczy należących do straconych działaczy WiN. Franciszek dowiedział się dość szybko o wykonaniu wyroku. - Pojechałem do Józefa do więzienia, żeby podać paczkę. Powiedziano mi tam, żebym się udał na Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, do wydziału wykonania kar - wspomina. Poszedł tam i dowiedział się, że prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski i wyrok został wykonany. - Proszę iść do Urzędu Stanu Cywilnego. Powinien tam już być akt zgonu - poinformował pana Franciszka funkcjonariusze. Na nic się zdały prośby o pamiątki po bracie i informację, gdzie został pochowany. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczął Józef Batory.

- W 1956 r. wystąpiłem o wgląd do akt. To był czas rozwiązywania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Udośćpnił mi to. W oczu rzuciło mi się siedem niebie-

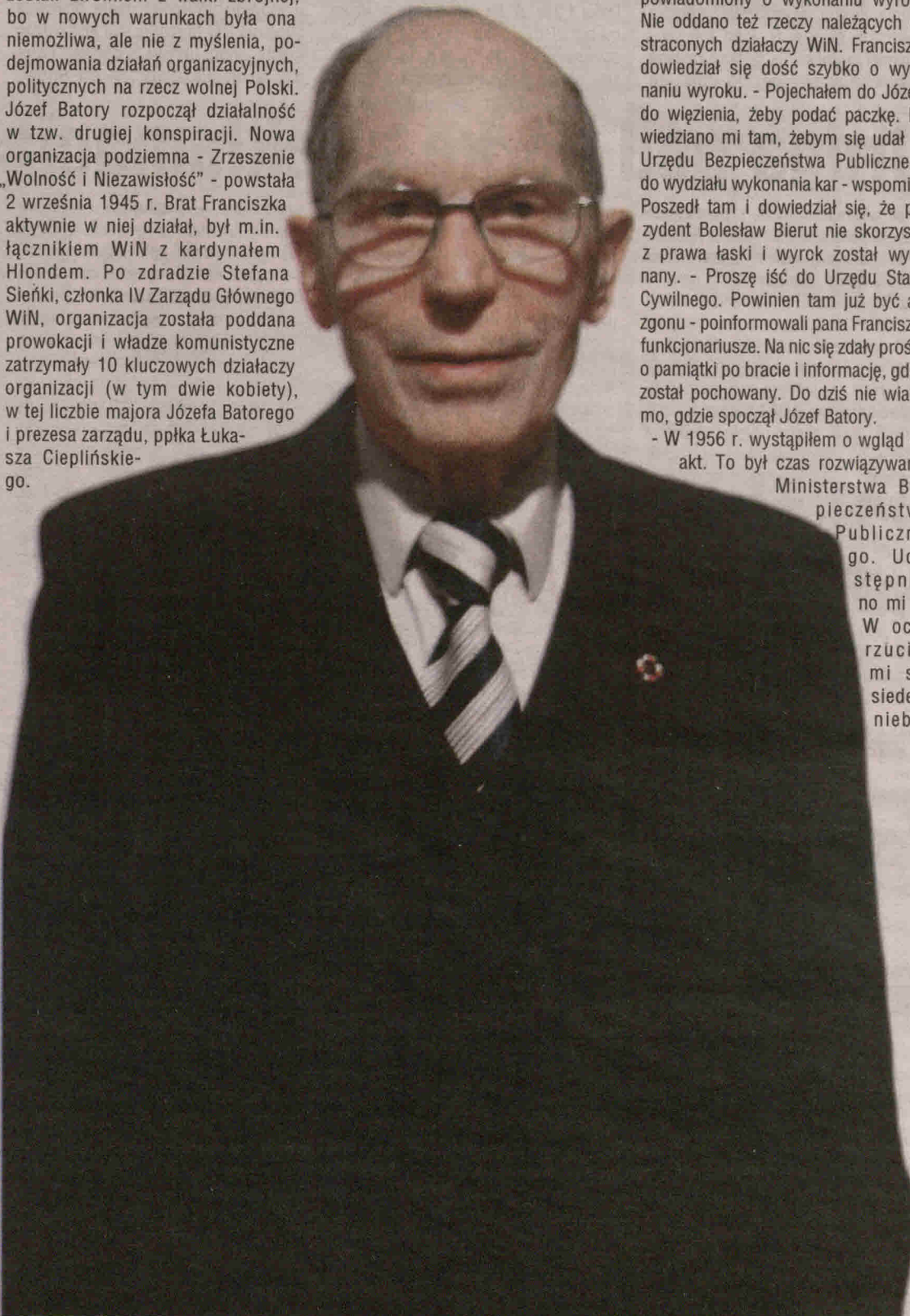
skich kopert z nazwiskiem i adnotacją: „Wyrok śmierci wykonany” - opowiada brat majora Józefa Batorego.

Życie Franciszka Batorego w Polsce reżimu komunistycznego było niezwykle trudne. Dla władz był podejrzany, jako krewny działacza WiN, z rodziny związanej z AK, osoba posiadająca krewnych za granicą (dwaj bracia ojca pozostali na Zachodzie). Do tego, według obowiązujących kryteriów klasowych, rodzina Batorych miała majątek, który wskazywał na ich kułactwo. W 1951 r., po maturze i odpowiednich kursach, Franciszek Batory został nauczycielem i bibliotekarzem. Pracował kolejno w Dębicy, Mielcu, Jeleniej Górze, by w latach sześćdziesiątych wrócić znowu do rodzinnej Weryni. W Mielcu Franciszek Batory był kierownikiem internatu, ale jego podwładny wykorzystał wiedzę o jego przeszłości i doniósł do zwierzchników. Pan Franciszek stracił posadę. Trafił w ramach służby wojskowej do kopalni „Generał Zawadzki” w Dąbrowie Górniczej. Ciężką pracę na dole łączono tutaj z zajęciami wojskowymi i reedukacją podejrzanych o niesprzyjanie ustrojowi młodych ludzi. - Byłem często przesłuchiwanym przez „informację wojskową”, wciąż wypełniałem ankiety - wspomina.

Franciszek Batory bardzo ciepło zachował w pamięci czteroletni pobyt w Jeleniej Górze. Był tutaj pedagogiem i szefem szkolnej biblioteki w Technikum Ekonomicznym i Zasadniczej Szkole Handlowej. Placówka miała wtedy 13 tysięcy woluminów. Nie było więcej w żadnej tutejszej szkole. Pan Franciszek wspomina wiele osób, z którymi wówczas zetknął się w szkole, w tym m.in. Antoniego Dynowskiego, Bogdana Likszeta, Leszka Bubę, Henryka Bąka.

Brat zamordowanego bohatera ma szereg przemyśleń na temat historii. Osobiste przeżycia nadają im dodatkowy sens. - Polskie Antyfony, siostry, matki, żony, wdowy, przestańcie płakać. Bo wasi ojcowie, bracia, synowie, powstają z dołów śmierci do panteonu narodowej pamięci. To jest moja satysfakcja, to jest moja radość - z takim przesłaniem zwraca się na kolejnych spotkaniach z młodzieżą. Franciszek Batory czuje, że ma obowiązek, dług wdzięczności wobec sądzonych członków IV Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Mówiąc o nich, mówi o setkach, tysiącach innych, którzy po wojnie byli nękani, maltretowani, niesłusznie oskarżani, traceni, a potem profanowani po śmierci. Imperatywem do opowiadania o tamtych czasach, tamtych bohaterach, dla pana Franciszka jest jego obecność na procesie brata i innych WiN-owców. - Ja muszę o tym świadczyć, bo tego inni nie widzieli. A ja nie tylko uczestniczyłem w procesie, ja sam byłem w więzieniu, gdzie zmywano zakrwawione podłogi po każdym przesłuchaniu - mówi. Przytacza przy tym słowa Zbigniewa Herberta z „Przesłania pana Cogito”: „Ocalałeś nie po to aby żyć masz mało czasu trzeba dać świadectwo”.

Sławomir Sadowski



S. SADOWSKI

Rodzice decydują - szkoły zapraszają

Rodzice 6-letnich dzieci decydują właśnie, czy zapisać swoje pociechy do I klasy, czy też pozostawić je jeszcze przez rok w przedszkolu. Na te decyzje czekają szkoły i nauczyciele. W skali Jeleniej Góry sprawa dotyczy około 750 dzieci. Ze wstępnych ankiet wynika, że około 170 jeleniogórskich dzieci (decyzją swych rodziców) w wieku 6 lat od września stanie się pierwszoklasistami. Wraz z nimi uczyć się będzie około setka dzieci 7-letnich „odroczonek”. Zapytaliśmy kilkoro rodziców, którzy decyzje o wysłaniu swych 6-latków do szkoły mają już za sobą, jakie były ich motywacje i jakie płyną z tego wnioski.



Na jeleniogórskiej ulicy spotkaliśmy klasę I b ze SP nr 2. Na pytanie, kto ma 6 lat, podniosło się wiele rąk.

Przed decyzją - warto odwiedzić szkołę



Łukasz Łuczyński, ojciec 6-letniej Hani

- Nie żałujemy decyzji, że nasza Hania poszła do szkoły jako 6-latką. Jest w I klasie, po pierwszym semestrze. Córka jest bardzo zadowolona i my również. Nasze obawy, bo mieliśmy je na początku, już nie istnieją.

Decyzję o tym, czy 6-letnie dziecko wysłać do szkoły, podejmowaliśmy samodzielnie, bez konsultacji z poradnią lub psychologiem. Bardziej koncentrowaliśmy się na wyborze właściwej szkoły. Takiej, gdzie organizacja zajęć, w tym grafik rozpoczynania i kończenia lekcji, będzie najbardziej odpowiadał naszej rodzinie. Druga ważna dla nas kwestia to funkcjonowanie szkolnej świetlicy oraz zajęcia dodatkowe. Ważne było, aby w wybranej szkole nie było gimnazjum. Naszym zdaniem łączenie 6-letnich pierwszaków z 15 lub 16-letnimi gimnazjalistami to złe rozwiązanie. Z tych właśnie powodów wybraliśmy Szkołę Podstawową nr 7 przy ul. Sudeckiej.

Zanim zdecydowaliśmy - poszedłem najpierw na spotkanie zorganizowane przez Wydział Oświaty w szkole nr 11, z udziałem dyrektorów innych szkół. Później odwiedziłem SP nr 7 w ramach „otwartych drzwi”, aby sprawdzić, czy to co deklarował dyrektor placówki - tak samo wygląda.

- To był taki trochę konkurs piękności i możliwości szkół. Każda szkoła starała się pozyskać nasze dziecko - podkreśla Łukasz Łuczyński - Jeleniogórskie szkoły, to widać, poczuły oddech konkurencji i starają się robić dużo więcej ponad standard. To, co mnie po-

zytywnie zaskoczyło, to oferta sportowo-rekreacyjna dla dzieci korzystających ze świetlicy. Córka każe mi przyjeżdżać po nią później, bo chce chodzić na koszykówkę. Wcześniej istniała dla niej tylko hala skałkowa, a teraz zainteresowała się także tą koszykówką, tenisem i, jak wszystkie dzieci, jeździ na basen. Szkolne pomysły mogą być różne. W SP nr 7 szczególnie spodobał mi się konkurs zbierania kasztanów. Dzieci robiły to wraz z rodzicami. Była to okazja do wspólnych spacerów. Nasza klasa I c (sami 6-latkowie) zebrała najwięcej (ponad 500 kg kasztanów) i w nagrodę otrzymała dofinansowanie klasowej imprezy.

5-latką w I klasie



Rafał Kubicki, ojciec Leny

- Przy zapisaniu naszej 5-letniej córki do szkoły znaczenie miało to, że urodziła się już w styczniu. Była więc niewiele młodsza od „późnych” 6-latków. To nie była decyzja podjęta tak ad hoc. Kierowaliśmy się opinią z przedszkola, ale także stanowiskiem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. W naszym przypadku, gdy kandydatka do I klasy miała tylko 5 lat, taka opinia była niezbędna. Córka musiała przejść te wszystkie testy, które przez niektórych rodziców były używane do odroczenia obowiązku szkolnego. Nasza córka zaliczyła je „w drugą stronę” z potwierdzeniem, że jako 5-latką może zacząć chodzić do szkoły. Decydując się na wczesne rozpoczęcie edukacji, chcieliśmy uniknąć sytuacji, gdy Lena „powtarzałaby” w przedszkolu grupę starszaków. Wybraliśmy dla naszej córki Szkołę Podstawową nr 2 przy ulicy Armii Krajowej. Zdecydowała o tym jej dobra opinia. Pewne znaczenie miało moje hobby. Jestem prezesem koła wędkarskiego, które na terenie SP 2 prowadziło warsztaty

ekologiczno-wędkarskie. To pozwoliło mi poznać wcześniej tę placówkę.

Zdecydowanie jestem zwolennikiem rozpoczynania edukacji od 6. roku życia dziecka. Może tymi słowami włożę „kij w mrowisko”, ale moim zdaniem to nie dzieci są nieprzygotowane do nauki szkolnej w tym wieku, lecz ich rodzice. Odnoszę wrażenie, że to częstokroć właśnie rodzice nie są mentalnie gotowi, aby swoje pociechy już w wieku 6 lat puścić do szkoły.

Przez ten okres, gdy Lena chodzi do szkoły, bardzo się rozwinęła, co nas, rodziców, bardzo cieszy. Przy okazji zweryfikowałem pewne mity. Na przykład ten, że dziecko ma ciężki tornister. Tak nie jest. Teraz każde dziecko ma w klasie swoją szafkę lub szufladę. Podręczników nie trzeba nosić. Do domu zabiera się tylko zeszyty ćwiczeń.

Mieliśmy wiele obaw, ale ...



Maja Kiba-Janiak, mama Tymona, który jako sześciolatek poszedł do szkoły, a obecnie uczy się w II klasie

- Nasz syn, w związku z tym, że urodził się w lutym, musiał rozpocząć naukę w szkole podstawowej w wieku 6 lat. Nie była to łatwa decyzja, tym bardziej, że wielu z naszych znajomych decydowało się na odroczenie swojego dziecka. Tymek, podobnie jak wiele dzieci w tym wieku, nie miał tzw. gotowości szkolnej. Wydawało nam się, że jest niedojrzały emocjonalnie, aby rozpocząć naukę w tym wieku. Później potwierdziły to również testy, które wykonaliśmy w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Niestety, decyzja o odroczeniu syna wiązała się ze zmianą przedszkola (w jego „starym” przedszkolu nie było miejsc dla dzieci, których rodzice

decydowali się na odroczeniu). Gdyby nie to, że niedawno przeprowadziliśmy się do Jeleniej Góry z innego miasta i (w związku z tym, Tymek już raz musiał zmieniać przedszkole, poznawać nowych kolegów i nowe środowisko), pewnie zdecydowalibyśmy się na przeniesienie go na ten jeden rok do nowego przedszkola i odroczenie rozpoczęcia przez niego nauki. To dlatego - aby uniknąć tych kolejnych zmian - mimo obaw i wątpliwości zdecydowaliśmy się zapisać naszego syna (wówczas 6-latką) do I klasy.

Patrząc z perspektywy czasu (Tymek jest teraz w II klasie szkoły podstawowej), była to trafna decyzja. Choć gdy ją podejmowałam, nie byłam wcale pewna, że jest ona właściwa. Dziś zastanawiam się, czy nie były to jednak obawy nieco na wyrost, tym bardziej, że Tymek nigdy nie miał wątpliwości, że woli chodzić do szkoły niż do przedszkola. Dzieci bardzo często wolą szkołę od przedszkola i tak też było z naszym dzieckiem.

Moje wewnętrzne obawy związane były raczej z tym, że w porównaniu z innymi dziećmi (głównie dziewczynkami) Tymek nie miał jeszcze w pełni wyrobionych odruchów motorycznych. Nie umiał ładnie rysować, kolorować, nie umiał pisać. Nie potrafił również czytać. I cóż się okazało po kilku miesiącach pobytu w szkole? Tymek bardzo szybko nadrobił te „zaległości”, a zdobywanie nowych umiejętności stało się jego pasją. Nasz syn potrafi już ładnie kolorować obrazki, pisze i dobrze czyta. Nie opanował tych czynności w przedszkolu, bo zgodnie z nowymi zaleceniami nikt go do tego nie zachęcał i nie motywował. Te umiejętności dzieci powinny nabywać w szkole.

- Rozumiem obawy innych rodziców, bo sama je miałam. Dwa lata temu myślałam, że szkoda pozbawiać syna dzieciństwa - podkreśla Maja Kiba-Janiak, zawodowo nauczyciel akademicki - Teraz dostrzegłam, że moje wątpliwości się nie potwierdziły. Okazało się, że 6-letnie dzieci szybciej przystosowują się do nowych warunków, niż nam, dorosłym, się wydaje. To także zasługa szkoły. Podoba mi się to, że w Szkole Podstawowej nr 2 w Jeleniej Górze obowiązują pewne zasady, jest dyscyplina, a zarazem przyjazna atmosfera. Zwraca się także uwagę na kulturę osobistą dzieci. Szczególnie dobrze oceniam zajęcia w świetlicy szkolnej. Nie przypuszczałam, że nauczyciele mogą się tak bardzo angażować w pracę i zabawę z dziećmi. Oferta dodatkowych zajęć dla dzieci jest bardzo bogata - od zajęć „Kuchcikowo”, zajęć sportowych, grę w szachy, po zajęcia taneczne, tzw. zumbę. Mimo że ze świetlicy w SP nr 2 korzysta dużo dzieci (w tym dwoje moich), nauczyciele dają sobie radę.

W jakim wieku postać swoje dziecko do I klasy? Zalecałabym wszystkim rodzicom, aby tę decyzję konsultowali z nauczycielkami/nauczycielami przedszkolnymi, którzy znają nasze dzieci i mogą wspomóc nas - rodziców - w podjęciu słusznej decyzji.

Tekst i zdjęcia: Tomasz Kędzia

Z sanek nie da się wyżyć

- Pieniądze małe, infrastruktura niewystarczająca, mistrzostwa Polski na torze w...łotewskiej Siguldzie, a dyscyplina z pogranicza ekstremy i rozsądku. Czasem myślę, że jesteśmy wariatami. Ale to wariactwo z pasji i miłości - mówi jeleniogórski trener, współtwórca sukcesów w saneczkarstwie lodowym, Przemysław Pochłód.

To specyficzny sport zimowy. Niszowy, dla grupki entuzjastów. Drogi w utrzymaniu. Trzeba wydać zakaz dofinansowania tej dyscypliny z budżetu. Zerowe emocje dla kibiców, chyba że się ktoś wywali. Popularność saneczkarstwa w Polsce jest znikoma. Tematyczne telewizyjne kanały sportowe dają tylko kilkunastominutowe migawki z zawodów. Brakuje w kraju toru sztucznie lodzonego. Jeden zawodnik, czasem dwóch, jedzie na każde kolejne igrzyska olimpijskie tylko po to, aby robić frekwencję. Po co jeżdżą na Puchar Świata, Mistrzostwa Europy i na światowy czempionat? Tylko dla punktowanych miejsc? Lokaty w drugiej albo trzeciej dziesiątce nie imponują nikomu.

Zawodników, trenerów i działaczy z karkonoskich klubów oburzają niesprawiedliwe i stereotypowe opinie oraz uproszczone oceny kibiców. Mimo wielu kłopotów i trudności, osoby naprawdę kochające saneczkarstwo poświęcają mu czas, energię i stale walczą o jego przyszłość.

Saneczkowy boom w regionie

- Sanki lodowe dla dzieci i młodzieży są ciekawym, ekstremalnym z racji szybkości sportem z adrenaliną, widać prawdziwy boom na tę dyscyplinę - mówi prezes Okręgowego Związku Sportów Saneczkowych w Karpaczu, członek zarządu PZSSan. Henryk Pochłód. - Jestem zadowolony, nawet nieco zaszokowany. Tylko w naszym regionie trenuje około trzystu zawodników i zawodniczek. Startują w barwach MKS Karkonosze Sporty Zimowe Jelenia Góra, KS Śnieżka Karpacz, UKS „15” i UKS „Karpata”. Sprawnie działa system wyszukiwania i pozyskania talentów, wzorowo zachowana jest ciągłość szkolenia. W sobieszowskiej SP nr 15 prowadzone są zajęcia już od trzeciej klasy. Potem chłopcy i dziewczęta uczęszczają do klas o profilu sportowym w gimnazjum nr 5 i gimnazjum przy cieplickich „rzemieślnach” oraz do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Karpaczu, gdzie doskonałą umiejętności. Młodzież garnie się do treningów również dlatego, że młoda kadra fachowców prowadzi urozmaicone, ciekawe zajęcia ogólnorozwojowe i specjalistyczne w ramach szkolenia centralnego, klubowego i w SMS-ie. Sylwia Rogowska z Bełchatowa grała w drużynie rugby. Jeździć na wyczynowych sankach nauczyła się w karpaczańskiej szkole sportowej. W drugim roku treningów widać spore postępy, Sylwia zdobyła drugą klasę sportową.

Magnesem przyciągającym do saneczkarstwa są zgrupowania i obozy dla trzech kadr narodowych oraz wyjazdy na zawody do różnych krajów. Dla młodych

sportowców równie ważne są eleganckie, reprezentacyjne stroje i obuwie wartości 15 - 20 tysięcy złotych na osobę. Istotne są uwarunkowania środowiskowe. Organizacyjnie do Okręgowego Związku w Karpaczu należy klub z miejscowości Nowiny Wielkie (Lubuskie). Liczy 40 saneczkarzy. Występami i wynikami najlepszych w Polsce w ślizgach jedy-

ko osiemnaście. Z trzech torów lodowych na Dolnym Śląsku, które wybudowali Niemcy, dzięki grupce pasjonatów funkcjonuje tylko jeden, w Karpaczu.

- Żeby zupełnie nie zaprzepaścić tradycji polskiego saneczkarstwa, w to miejsce pakujemy każdą wolną złotówkę i cały wolny czas - zapewnia sekretarz OZSS Justyna Stoch-Wilczek. - Nie byłoby

prowadzenia zawodów Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. Do finałowej rywalizacji przystąpi 60 saneczkarzy. Nasza aktywność w przygotowaniu obiektu uzależniona jest od pogody. Aktualnie prowadzimy wyłozenie toru, aby w najbliższy weekend zorganizować imprezę, na którą dostaliśmy 110 tysięcy złotych. Marzy mi się sytuacja z lat 70-tych, gdy na naszym torze rozegrano mistrzostwa Europy juniorów.

- W OOM zdobyłem dziesięć medali, na tych zawodach miał swój początek moja i wielu kolegów, prawdziwa przygoda ze sportem - wspomina mistrz świata, Wojciech Chmielewski. - Pięć lat temu w Karpaczu po raz pierwszy zobaczyłem tor, lód i tak się zaczęło moje jeżdżenie na...ledwie 150 metrach. Spodobała mi szybka jazda. Dało się rozpędzić sanki do 50 kilometrów na godzinę.

Historyczny sukces w MŚ

W mistrzostwach świata seniorów, juniorów czy od niedawna organizowanych w kategorii młodzieżowej U-23, czekaliśmy aż 46 lat na złoty medal - mówi trener polskich saneczkarzy, Marek Skowroński. - Na niemieckim torze w Koenigssee Wojtek Chmielewski i Jakub Kowalewski w konkurencji saneczkowych dwójek wywalczyli tytuł mistrzów świata do lat 23. Sam nie dowierzam, teraz to naprawdę jest się czym pochwalić. Razem jeżdżą dopiero trzy miesiące. W mistrzowskiej rywalizacji seniorów zajęli najlepsze od wielu lat w krajowym saneczkarstwie, jedenaste miejsce.

Wysoką formę wychowankowie MKS-u Karkonosze SZ JG i Śnieżki Karpacz potwierdzili siódmą lokatą w Pucharze Świata na olimpijskim torze w Soczi. W nienotowanych od dawna sukcesach polskich saneczkarzy lodowych udział mieli wszyscy trenerzy klubowi i z SMS-u oraz coach narodowej reprezentacji. Młodzieżowi mistrzowie zostali zaproszeni do Ministerstwa Sportu i Turystyki. Przyjął ich podsekretarz stanu Ryszard Szuster. Do Katowic, gdzie obaj studiują na AWF-ie, wrócili bez nagrody. Dostali list gratulacyjny i dwa długopisy.

Wojtek i Jakub liczą, że jeśli dobrze potrenują, za kilka lat zajdą wysoko. Na razie chcą spokojnie przygotować się do Zimowych Igrzysk Olimpijskich w koreańskim PyeongChang. Tam konkurencji zweryfikują ich umiejętności.

Z sanek nie da się wyżyć.

Obaj złoci medalisci muszą dorabiać zarobkowo. Jeden jako barman, drugi jako drwal. Jak inni mistrzowie.

- Brak finansów, a co za tym idzie - sportowej i życiowej stabilizacji sprawiły, że z bólem serca, po szesnastu latach startów podjąłem decyzję o rozstaniu z saneczkarstwem - ubolewa 27-letni Artur Gędzius (KS Śnieżka). - Zdobyłem 30 medali mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych, ale stypendium otrzymałem tylko raz. W 2012 roku jednorazowo odebrałem 2600 złotych. Rok temu do ministerialnego „zasiłku” zabrakło 0,3 sekundy. Nie mam bogatych rodziców, trzeba było pójść do stałej pracy. Jestem zatrudniony w budowlanym hiperkarkecie w Legnicy. Jestem dwukrotnym mistrzem kraju w dwójkach. Startowałem razem z...Jakubem Kowalewskim.

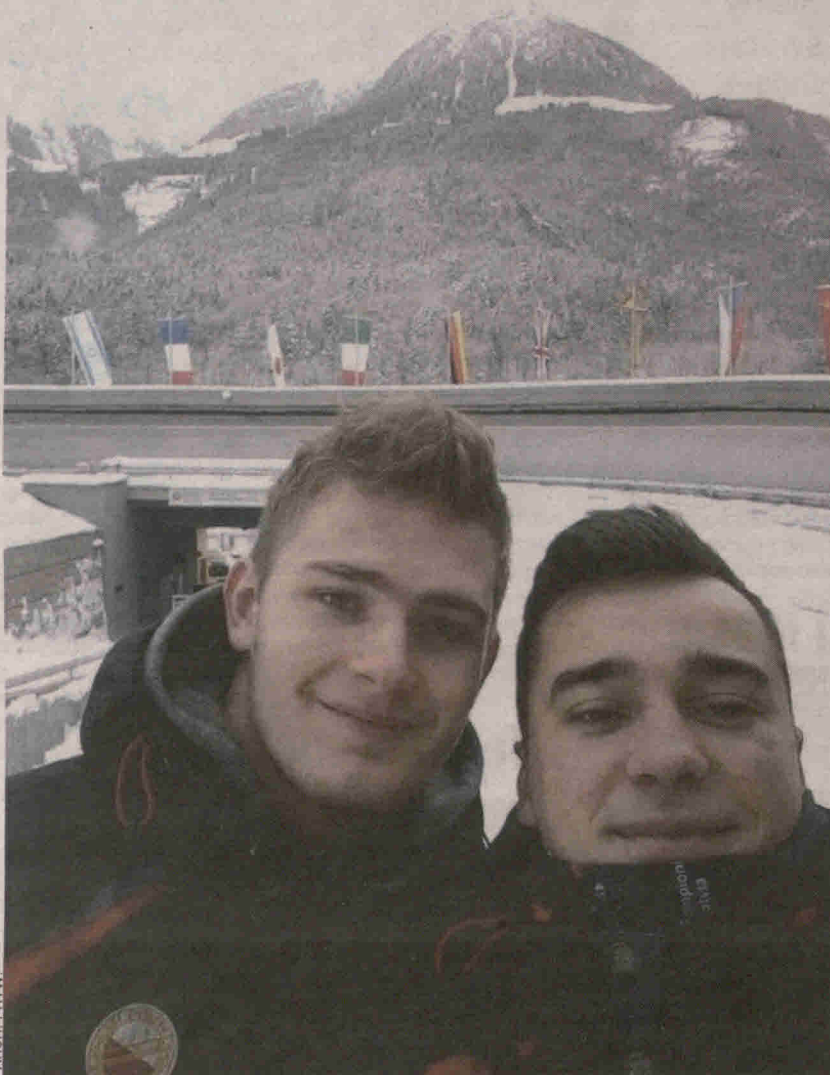
Pytany o posezonowe plany, dwukrotny olimpijczyk z Vancouver i Soczi, wychowanek Karkonoszy, obecnie zawodnik AZS-u, Maciek Kurowski, mówi krótko: - Opatrzność czuwała nade mną. Pierwszy raz w karierze nie miałem żadnej wywrotki, tylko te kontuzje. Wracam do domu i zaczynam pracę zarobkową. Będę też kończył kurs trenerski.

Sztafeta olimpijską szansą

Maciek w jedynekach mężczyzn wraz z Natalią Wojtuściszyn (jednynki kobiet) oraz duetem Chmielewski - Kowalewski doskonale spisali się w Mistrzostwach Europy w niemieckim Altenbergu. Wywalczyli w konkurencji sztafet pięte, najlepsze w całej historii startów Polaków miejsce. Wcześniej też była sztafetowa „piątka” w Pucharze Świata w Soczi. Polscy saneczkarze coraz bardziej liczą się w widowiskowej, nowej konkurencji, wymyślonej przez Niemców dla uatrakcyjnienia telewizyjnych relacji. Jako konkurencję pokazową konkurs sztafet zaprezentowano w 2005 roku, olimpijski debiut nastąpił dopiero w 2014 roku. Po eliminacyjnych zawodach finałowe trwają tylko 40 minut. Startują ekipy z 13 - 15 krajów.

- Po wspólnych saneczkowych sukcesach nasze nazwiska zaczynają być rozpoznalne wśród fanów sportów zimowych. Liczymy na przychylność ministerialnych i samorządowych władz lokalnych oraz PKOl-u. Całą energię chcemy poświęcić przygotowaniom do najbliższych igrzysk w 2018 roku. Do zwycięstw i medalowych miejsc trzeba odpowiedniej ilości ślizgów i perfekcyjnego doboru sprzętu. Mistrzostwo świata pokazało nam, że wieloletnia praca nie idzie na marne. Że marzenia, które ma każdy, można realizować - przekonuje Wojtek Chmielewski.

Henryk Stobiecki



„Złoty” duet Wojciech Chmielewski (z lewej) i Jakub Kowalewski tworzą młodzi saneczkarze w wieku 20 i 21 lat.

nek kobiet - Natalii Wojtuściszyn i Ewy Kuls - oraz pozostałych saneczkarzy żyje cała wioska. Rolnicy przynoszą sportowcom jedzenie, na zawody bezpłatnie udostępniane sąbusy i prywatne auta. Dzięki możnemu sponsorowi (PGNiG) zakupiono 50 par sanek (po 2-3 tys. euro każda).

Tor na igrzyska

W Polsce nie ma odpowiedniego toru „mrożonego”, dlatego nasi mistrzowie sanek trenują tam, gdzie taniej i gdzie łatwiej wejść na obiekt, czyli w Siguldzie, czeskiej Smržovce i w niemieckim Oberhofie. Już dawno temu opracowano plan budowy w Krynicy toru saneczkarsko-bobslejowego długości 1400 metrów. Projekt zarzucono z powodu wysokich kosztów inwestycji (minimum 120 milionów złotych) i kosztów rocznego utrzymania (2 mln zł). Takich torów jest na świecie tyl-

saneczkartwa w Karpaczu, gdyby nie człowiek, który tej dyscyplinie poświęcił 52 lata życia - Edward Maziarz. Gdy tylko może... , osobiście dogląda toru i dba, by jak najlepiej służył zawodnikom. Centymetr po centymetrze, łuk po łuku, przez cały rok.

- Po 2006 roku zostało już wybetonowanych 450 metrów toru, potrzebne są jednak pieniądze na poprawienie stanu tzw. beczek i na dalszą rozbudowę toru o następne kilkaset metrów - mówi Edward Maziarz. - W okresie letnio-jesiennym odbywają się tutaj treningi na sankorolkach. Wyremontowaliśmy zrujnowane zaplecze socjalne. Obiekt nadzoruje firma ochroniarska. Chcemy kupić armatkę do nasnieżania na kółkach, spalinową odśnieżarkę i odkurzacz do liści. Gdy trzeba, wszyscy działacze społecznie pracują przy torze. Nagrodą za nasz trud jest możliwość prze-

Nowa łazienka najlepszą wizytówką

Twoja łazienka potrzebuje remontu? Zmień ją w miejsce, gdzie będzie można nie tylko wziąć prysznic, ale i „naładować baterie” po ciężkim dniu. Wbrew pozorom stworzenie pięknej i funkcjonalnej łazienki nie jest takie trudne, wystarczy tylko skorzystać z wiedzy ekspertów.

Klasyczne płytki, a może te imitujące drewno? Wanna czy jednak prysznic? Remont i urządzenie łazienki to nie lada przedsięwzięcie. Nie ma co ukrywać, że często wiążą się też ze sporymi wydatkami. Dlatego, aby oszczędzić nie tylko swój portfel, ale i nerwy, warto wcześniej wszystko dobrze zaplanować. Jednak wybór koloru ścian i dodatków to tylko połowa sukcesu. W łazience oprócz estetyki liczy się także funkcjonalność. Według statystyk, łazienka w przeciętnym polskim domu ma średnio 4,5 m kw. Wydaje się, że to niewiele, ale wystarczy pamiętać o ergonomicznym rozplanowaniu, aby nawet mała łazienka była wy-

prania, ponieważ stoi zbyt blisko ściany. Nie każdy czuje się mocny w rozrysowywaniu projektów, dlatego warto skorzystać z pomocy wirtualnego pomocnika - dostępnego na stronie www.leroymerlin.pl/planer3d programu do projektowania wnętrz o nazwie Planer 3D.

Połączenie z klasą

Kolejny krok to wybór odpowiedniej glazury. - *Na czasie są teraz płytki imitujące drewno. Popularnością cieszą się duże formaty 30x30 cm, 30x60 cm czy 60x60 cm. Łączy się je z dekorami, dzięki czemu wnętrza zyskuje nowoczesny i indywidualny charakter. Dzięki ogromnej liczbie*



Rafał Waligóra, Kierownik Działu Sanitarnego i Działu Glazury Leroy Merlin w Jeleniej Górze.

Światło z charakterem

To, w jakim stylu będziemy chcieli urządzić naszą łazienkę, wpłynie także na dobór odpowiedniego oświetlenia. Niezależnie od tego, jaki rodzaj lamp wybierzemy, warto jednak zdecydować się na dwa rodzaje oświetlenia - główne, które pozwoli stworzyć funkcjonalne wnętrze do korzystania na co dzień, i dekoracyjne, które stworzy nastrojowy klimat, oświetlając tylko wybrane punkty, np. wnęki czy płytki.

Zdaj się na ekspertów

Czujesz, że zaprojektowanie idealnej łazienki to duże wyzwanie? Aby odpowiednio rozplanować pomieszczenia

i ich dekoracje, warto skorzystać z wiedzy ekspertów. Na taką pomoc można liczyć w punkcie projektowym Leroy Merlin. Wystarczy, że przyjdiesz do sklepu lub wyślesz na adres e-mailowy punktu projektowego rzut pomieszczenia, jego wymiary oraz własne pomysły i oczekiwania odnośnie aranżacji. Resztą zajmie się już nasz projektant, który po konsultacji przygotuje dla Ciebie projekt. Jeśli go zaakceptujesz, nie musisz martwić się o wybór towarów czy ich transport. Tym także zajmie się projektant. Zadbaj on również o to, aby sprawdzeni wykonawcy wszystko odpowiednio i sprawnie zamontowali.

godna i stała się miejscem relaksu oraz wyciszenia. To ważne nie tylko, gdy planujemy własną łazienkę, lecz także, gdy chcemy stworzyć miejsce, w którym wypoczywać będą nasi goście. Warto pamiętać, że warunki sanitarne to jedno z podstawowych kryteriów, jakie brane są pod uwagę przez klientów przy wyborze pensjonatu czy hotelu.

Dobry plan to podstawa

Aby łazienka była funkcjonalna, trzeba pamiętać o rozplanowaniu wszystkich elementów tak, by przemieszczanie się między nimi nie sprawiło problemu. Nie ma nic bardziej irytującego niż drzwi od kabiny, które uderzają w umywalkę czy pralka, do której nie można wygodnie włożyć

elementów o różnych formatach, barwach i strukturze w komponowaniu dekoracji klienci mogą puścić wodzę fantazji, tworząc atrakcyjny design - podkreśla Rafał Waligóra, Kierownik Działu Sanitarnego i Działu Glazury Leroy Merlin w Jeleniej Górze.

- *W naszym sklepie mamy bogaty wybór akcesoriów, m.in. z drewna, chromu czy w modnych pastelowych lub energicznych odcieniach, które będą idealnym uzupełnieniem wnętrza. Taka spójna stylistyka nada mu też smaku - podkreśla Rafał.*

Długa kąpiel albo szybki prysznic

Wanna czy kabina? To jedno z podstawowych pytań, jakie zada-

jemy sobie przy okazji urządzania łazienki. - *Większość klientów decyduje się na kabiny, drzwi prysznicowe lub wanny z parawanem. To rozwiązanie praktyczne i wygodne. Do wyboru są kabiny półokrągłe, kwadratowe. Wybierając szkło jasne, ciemne lub mrożone, możemy łatwo dostosowaćabinę lub wolnostojące drzwi do stylistyki łazienki - wylicza Rafał.*

Jednak żadna wanna, kabina czy umywalka nie spełniałaby swojej roli bez baterii. Do wyboru mamy baterie podtynkowe, które doskonale sprawdzą się w minimalistycznych przestrzeniach i ułatwią zachowanie czystości, oraz nadtynkowe - można je zamontować w łazienkach, w których niemożliwe jest wkucie się w ścianę.

LEROYMERLIN

dla domu,
z pomysłem

Zapraszamy do nowego
Leroy Merlin w Jeleniej Górze
przy ulicy Legnickiej 3.

Znajdujący się w sąsiedztwie
Galerii Sudeckiej sklep zostanie
otwarty w kwietniu tego roku.

Prawdziwe talenty lwóweckiej sceny

Świetną muzyką, doskonałymi popisami wokalnymi, uznaniem sędziów i lawiną gromkich braw wypełniona była w ubiegłą sobotę hala sportowa lwóweckiej szkoły nr 2. - Poziom naszej imprezy jest coraz wyższy, w tym roku sięgnął chyba sklepienia tej przestronnej sali - komentował wieczór jeden z gospodarzy programu, Mariusz Wolski.

- Śpiewacie jak zawodowcy, każdy z was mógłby śmiało ruszyć na podbój polskiej sceny muzycznej - oceniło zgodnym chórem finalistów Lwóweckiego Festiwalu Talentów trzyosobowe jury w składzie: Witalina Samostrokov, Krzysztof Rogacewicz i Honorata Magdeczko-Capote. - Nie było w opinii jurorów cienia przesady - mówił dyrektor Lwówe-



Tegoroczna impreza Lwóweckiego Festiwalu Talentów okazała się faktycznie na najwyższym poziomie. Piosenkę Anny Marii Jopek „Ale jestem” w wykonaniu Justyny Pasternak zebrani goście oklaskiwali na stojąco!

kiego Ośrodka Kultury, Tadeusz Dzieżyc. - Tegoroczna impreza stała faktycznie na najwyższym poziomie, wygląda na to, że poprzeczka, którą stawiają nasi artystyczni zawodnicy, jest z roku na rok wyższa. Jest to dla nas wszystkim powód do dumy i radości!

Równie entuzjastycznie odebrała sobotnie występy sama publicz-

ność - gromki aplauz widzów, nagradzającej donośnymi brawami kolejnych wykonawców konkursowych utworów, słysząc było i poza murami budynku hali sportowej. Przybyła na IV Edycję Lwóweckiego Festiwalu Talentów publika do ostatnich minut nie opuszczała imprezy, wszyscy goście bawili się znakomicie.

- Komisja już na castingu miała niemały problem z podjęciem decyzji, kto ostatecznie będzie do konkursu zakwalifikowany, jeszcze trudniejsze okazały się nasze końcowe decyzje. Wybór finalistów przysporzył nam doprawdy niemało kłopotu - przyznał Krzysztof Rogacewicz, członek jury.

Niezwykły talent Weroniki Burniak (jak na młody wiek zawodniczką) doceniła widownia, głosując na nią w kategorii „do 12 lat”. Mała artystka zaprezentowała wszystkim swoje umiejętności gry na hiszpańskiej gitarze. W kategorii młodzieżowej (12-20 lat) laur pierwszeństwa przypadł decyzją publiczności Aleksandrze Niewęgłowskiej.

Zarówno publiczność, jak i jury, zachwylił wspaniały występ Justyny Pasternak - piosenkę Anny Marii Jopek „Ale jestem” w wykonaniu młodej uczestniczki konkursu zebrani goście oklaskiwali na stojąco!

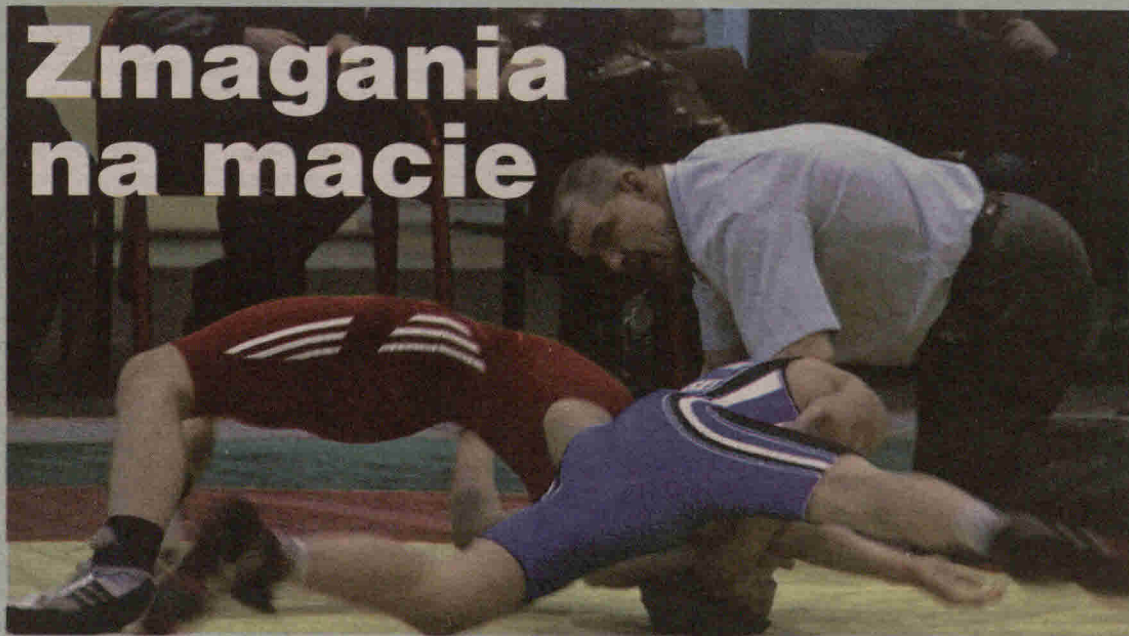
Sobotni wieczór uświetniły piosenki z repertuaru Tiny Turner, wykonane w recitalu Gabrieli Bohonos - zawodowej wokalistki i artystki estradowej. W sobotni wieczór zaśpiewała także ubiegłoroczna laureatka Lwóweckiego Festiwalu Talentów - Martyna Wójcik.

- Jesteśmy wdzięczni Szkole Podstawowej nr 2 w Lwówku Śląskim za pomoc w realizacji tego corocznego, artystycznego przedsięwzięcia. Z roku na rok impreza przyciąga coraz większą rzeszę publiczności, cenimy też bardzo wsparcie naszych sponsorów, jako że nagrody finansowe festiwalu wcale nie są małe! - dodał T. Dzieżyc.

- Biorę udział w festiwalu od samego początku i w końcu udało mi się zwyciężyć, w końcu jestem naprawdę szczęśliwa! Talent odziedziczyłam chyba po mamie, która sama jest muzykiem, a jedenaście lat szkoły muzycznej, do której uczęszczam, na pewno jest tu pomocne. Przede mną dalsze plany - Akademia Muzyczna we Wrocławiu...i jeśli się uda - jakiś ogólnopolski, być może telewizyjny konkurs - mówiła po zakończeniu LFT 2016 tegoroczna laureatka, Aleksandra Niewęgłowska.

AG

Zmagania na macie



Aż sześć godzin trwał Międzynarodowy Turniej Zapaśniczy w Stylu Klasycznym IZERY CUP, rozegrany w sobotę w Starej Kamienicy. Już po raz szósty zorganizował go Uczniowski Klub Sportowy KARKONOSZE, założony przed siedmiu laty w Starej Kamienicy przez byłego zapaśnika Michała Łojewskiego. Impreza odbywała się pod patronatem „Nowin Jeleniogórskich”.

Na trzech matach, w 11 kategoriach, o medale i puchary walczyło 168 młodych zapaśników z 18 klubów Polski, Niemiec i Czech.

Najwięcej punktów i puchar dla najlepszej drużyny turnieju zdobył Agros Żary. Tuż za nim, różnicą kilku punktów, uplasował się niemiecki klub Grun-Weiss z Weisswasser. I to właśnie zawodnik zielono-białych zza Odry, Raffael Albrecht, odbierał puchar dla najlepszego zawodnika z zagranicy. Trzecią ekipą VI IZERY CUP została reprezentacja UKS z Kostrzyna nad Odrą.

Puchar dla najlepszego zawodnika turnieju sędziowie i trenerzy przyznali zawodnikowi Agrosu Żary Bartoszowi Kuczmarowskiemu.

Natomiast puchar dla najlepszego zapaśnika Karkonoszy Stara Kamienica przypadł w udziale aktualnemu mistrzowi Polski kadetów w kategorii do 66 kilogramów, Konradowi Kozłowskiemu, uczniowi Gimnazjum Publicznego im. Noblistów Polskich w Starej Kamienicy.

Braźowy medalista Mistrzostw Świata Weteranów z ubiegłego roku, Edward Masełko, na co dzień trener młodych zapaśników ze Starej Kamienicy, nie krył zadowolenia z wyników swoich podopiecznych.

- Pracujemy z młodzieżą trzy razy w tygodniu i właśnie wróciliśmy ze zgrupowania. Konrad to niejeden nasz utytułowany talent. Mistrzynią Polski jest również siostra Konrada, Karolina. Oboje za dwa tygodnie jadą do Warszawy na Puchar Polski - powiedział nam trener Masełko.

- To świetna impreza ujawniająca wiele talentów. To także możliwość szerokiej konfrontacji różnych systemów szkolenia i prowadzenia zapaśniczej młodzieży - chwalił imprezę Bagdadzis Pandeli, od 1976 r. trener Hutnika Pięńsk i wychowanek

wielu medalistów Mistrzostw Świata i Europy.

Sędzia główny zawodów, Czesław Czerniec, chwalił organizację turnieju, świetną atmosferę wśród zawodników i licznie dopingujących kibiców. - Dla dzieci i młodzieży z małych miejscowości sport jest często jedyną szansą na zdrową aktywność. Hartuje młodych ludzi, uczy zdrowego współzawodnictwa i nierzadko daje szansę na poznanie świata i ludzi spoza własnego podwórka - mówił na zakończenie turnieju sędzia.

Jacek Jaśko

REKLAMA I PROMOCJA

Firma Złotnicza
Jelenia Góra
ul. 1 Maja 2

10%
rabatu
na Dzień
Kobiet

Cię ozłoci



kupon ważny do 15 marca br.

Bogatyńska premiera dokumentu o Sieniawce przerosła najsmielsze oczekiwania

Mury przemówiły

Premiera filmu dokumentalnego „Mury mówią” odbyła się w Bogatyni 24 lutego 2016 r. W zasadzie wypadałoby mówić o drugiej premierze, bo pierwsza miała miejsce w Bolesławcu, czyli w domu reżysera, Szymona Wasylów. Tymczasem w Bogatyni już zapowiedziano kolejną, trzecią z rzędu premierę - dla tych, którzy nie dopchali się w minioną środę na salę bogatyńskiego Kina KADR.

Lider Łużyckiej Grupy Poszukiwawczej zaapelował do wszystkich, którzy posiadają nieujawnione dotąd jeszcze informacje bądź pamiętki związane z Zittwerke.



K. MATLA faktów. Użył nawet określenia: „W zasadzie przyszedłem na gotowe...” 50-minutowy film opowiada tylko część historii, prezentuje tylko część gromadzonych latami dowodów i relacji.

Może i nie jest to żaden „Złoty pociąg”. I może wielu ludzi wolałoby zapomnieć, nie rozdrapywać starych ran, nie kopać dziur w zaspanych chodnikach. Ale jest też wielu takich, którzy uważają, że ofiary Zittwerke zasługują na praw-

dę i pamięć. Nikt nie wie na przykład, co się stało z 18 tysiącami więźniów, których wysłano w tzw. marszu śmierci do Sieniawki. Czy tu skończyła się ich droga? Czy naprawdę - jeśli wierzyć ustnym przekazom - wszystkich robotników, zatrudnionych przy budowie podziemnej fabryki, utopiono w nocy z 8 na 9 maja 1945 roku, zalewając chodniki wodami z Nysy?



- Niemiecki plan fabryki, na miejscu której obecnie funkcjonuje zakład opieki psychiatrycznej oraz osiedle komunalne.

Frekwencja przerosła najsmielsze oczekiwania organizatorów wydarzenia. Sala, mieszcząca zwykle do 400 osób, zapelniała się widzami tak szybko, że nie pomogło nawet dostawianie krzeseł. Gdy ciekawo seansu przybysze obsiedli miejsca na podłodze, czyli przejścia pomiędzy rzędami krzeseł, obsługa zaczęła odsyłać chętnych spod drzwi. Ostatecznie film obejrzało blisko 500 osób, a co najmniej 150 odeszło z kwitkiem. Zainteresowanie było ogromne, chyba nie tylko dlatego, że seans był bezpłatny. Być może dlatego, że po raz pierwszy w historii rejonu ktoś porwał się na temat, który od lat tak samo niepokoi, jak i rozpala wyobraźnię. Publiczność żywo reagowała na ukazujące się na ekranie twarze znajomych, sąsiadów, członków rodzin. Rozpoznawano każdą klatkę schodową, każdą sfilmowaną kupę gruzu...

powodu w obozie pojawiał się Josef Mengele? W Sieniawce produkowano urządzenia do sławnych niemieckich Messerschmittów, ale nie tylko. Krąży legendy na temat podziemnej fabryki, w której miano produkować elementy do tajnej broni Hitlera - V2. Czy to z jej powodu Sieniawkę odwiedzał niemiecki konstruktor Werner von Braun? Wielką zaletą filmu jest to, że stawia on liczne pytania, nie dorabiając do nich za wszelką cenę odpowiedzi. Zamiast tego reżyser ukazuje mozolne gromadzenie faktów, dokumentacji historycznej i świadectw żyjących jeszcze uczestników tamtych wydarzeń. Tego zadania podjęła się kilka lat temu miejscowa Łużycka Grupa

Warszawianka Teresa Tauer trafiła do obozu w Sieniawce wprost z łapanki ulicznej. Przetrwiała Sieniawkę, ale do końca życia borykała się z poważnymi problemami psychicznymi.



Zdjęcia archiwalne ze zbiorów Archiwum Łużyckiej Grupy Poszukiwawczej

Samemu filmowi można zarzucić to i owo. Na przykład nie najlepszego lektora, który dosłownie zalewa widza czytaniem w pośpiechu faktami. Nie najlepszy był też efekt tła muzycznego, które momentami przynięta. Można było częściej pozwolić wybrzmieć ciszy... Ale to szczegóły, które w żaden sposób nie ujmują wartości całemu obrazowi. Film warto obejrzeć i byłabym zdziwiona, gdyby nie puszczało go dzieciakom podczas lekcji historii w Bogatyni. Reżyserowi wypada tylko pogratulować i wypatrywać go na tropach innych, nieopowiedzianych jeszcze historii naszego regionu.

Katarzyna Matla

Reżyser śmiało poprowadził widzów labiryntem piwnic, opuszczonych hal produkcyjnych, niepokojących kanałów i tajemnic, związanych z dawnym obozem pracy Zittwerke. Przedwojenne koszary wojskowe w Kleinschönau, czyli podbogatyńskiej Sieniawce, u schyłku II wojny światowej zamieniły się w filię obozu pracy Gross-Rosen. Sieniawkę określano mianem dna piekła. Do dziś nie udało się ustalić z całą pewnością liczby jej ofiar. Trafiali tu ludzie wszystkich narodowości, żołnierze alianccy, więźniowie innych obozów, nawet powstańcy warszawscy. Także ciężarne więźniarki, wyłuskiwane z niewiadomych przyczyn z rozmaitych transportów. Czy to z ich

Poszukiwawcza, złożona zarówno z Polaków, jak i Niemców. Szymon Wasylów po wielokroć podkreślał podczas spotkania z widzami wkład ŁGP w ustalanie



- Ci, którzy tworzyli koszary wojskowe w Sieniawce.



Jeńcy obozu w Sieniawce, lata 1940-41.

Dokument: Sieniawka, Mengele i inni

Rozmowa z Szymonem Wasylów, autorem filmu „Mury mówią”.

- Dlaczego Sieniawka? Dookoła jest tyle interesujących miejsc.

- Poza tym, że interesuję się historią, bardzo pociągają mnie opuszczone miejsca. Miałem realizować zupełnie inny projekt, ale okazał się on wówczas niemożliwy. Potrzeba wypowiedzi za pośrednictwem filmu jednak pozostała. I wtedy nawiązałem kontakt z Łużycką Grupą Poszukiwawczą, która

Zaczął się od niewinnych wypraw w tamte rejony, wraz z Janem Witkiem z Łużyckiej Grupy Poszukiwawczej. Wędrowaliśmy z jedną kamerą i jednym statywem, a po drodze otwierały się coraz to nowe historie. Już mi się wydawało, że mam materiał na film, a tu ciągle wysypywało się coś nowego – kolejne fakty, nowi świadkowie, wypływające skądś dokumenty... Temat sam zaczął się rozwijać. Poza tym zauważyłem, że to nie jest temat liniowy.

I tu dopiero pojawiło się wyzwanie: jak to wszystko pokazać

czytać wiedzę. Nikt jednak, aż dziwne, nie porwał się dotąd na temat z kamerą. A może o czymś nie wiem?

- Pojawił się tam z kamerą Polak uczący się w Berlinie, Marcin Malaszczyk. Nakręcił on autorski film fabularny, ale poświęcony przede wszystkim pacjentom tamtejszego szpitala psychiatrycznego. Budynki migają tam gdzieś w tle, nie ma ani słowa o ich tajemniczej historii. „Sieniawka” to jest bardzo ciekawy film, który wpisuje się w bliskie mi klimaty; trochę surrealistyczny, pokazujący człowieka bez żadnych osłon. To film z roku 2013. Jeśli jednak chodzi o kino dokumentalne, to rzeczywiście byłem tam pierwszy. Dziwi mnie to milczenie na temat Sieniawki, bo w mojej opinii jest tam potencjał na skalę europejską. Wiemy, czym był

kają też zwykli, normalni ludzie. Pod samą bramą wjazdową do dawnego, poniemieckiego kompleksu jest sklep spożywczy. Brama wygląda żywcem jak wjazd do obozu koncentracyjnego. I nagle z tej bramy, do sklepu, wychodzą pacjenci szpitala, którzy wyglądają bardzo specyficznie...

- A pan, z perspektywy własnego odkrywania Sieniawki, jaki jej klimat w sobie nosi?

- Sieniawka to dokładnie taki klimat, jaki mamy teraz. Coś surowego, zimnego. Trochę melancholii. Bardzo dużo tajemnicy i niepokojąca muzyka. Ale i nadzieja. Szansa na to, że coś się tam zadzieje właśnie dzięki pracy Łużyckiej Grupy Poszukiwawczej. To grupa wolontariuszy, która z wielkim oddaniem pracuje, by odkryć tajemnice tego miejsca. Robią to od lat, z pasją, za

- Jakich stołów?

- W jednej z piwnic jest wybetonowany, dwumetrowy stół, z zagłębieniem na głowę i odprowadzeniem dla cieczy. Bardzo niepokojący obiekt. Zdjęcia tego stołu zostały wysłane do analizy do Wrocławia. Okazało się, że niekoniecznie jest to stół sekcyjny, jak najbardziej odpowiedni dla szpitala. Bardziej wygląda to na stół do przeprowadzania eksperymentów medycznych. Nie chcę rozwijać tego wątku, bo wymaga on jeszcze pracy i potwierdzenia. Nie można jednak wykluczyć, że w Sieniawce pokazywał się Josef Mengele, hitlerowski „anioł śmierci”.

- Mengele w Sieniawce? Skąd?

- Wiemy, że na terenie dzisiejszego kompleksu był podczas wojny obóz pracy. Przyjeżdżało tu wielu więźniów, w tym także ciężarne kobiety.



o historii Sieniawki wie chyba najwięcej.

- Filmowiec z wykształcenia, z zamiłowania czy z przypadku?

- Z wykształcenia jestem germanistą, więc zero związków. Może tylko to, że praca z ludźmi. Po prostu od zawsze czułem potrzebę wyrażania własnych emocji w jakiejś konkretnej formie. Muzykalny nie jestem, ale mam zamiłowanie do technologii, a film daje możliwość łączenia wszystkiego. Zaczął się wcześniej, w szkole, od parodii reklamy, którą nakręciłem wraz z kolegą. A że jestem też kolarzem, bardzo szybko się ten śmieszny, głupawy filmik rozszedł w środowisku. Najważniejszy był chyba jednak udział w zajęciach Pracowni Edukacji Filmowej w Bolesławcu.

- Bolesławianin z urodzenia?

- Nie, pochodzę spod Szczecina, z Goleniowa. Natomiast od lat szkolnych mieszkałem w Lwówku Śląskim, z którym czuję się mocno związany. Natomiast od jakiegoś czasu mieszkam w Bolesławcu, a wcześniej był Zgorzelec. Trochę mnie nosi...

- Wróćmy do Sieniawki. Wioseczka z ponemieckim kompleksem budynków okazała się wyzwaniem dla filmowca czy może darem losu podanym na tacy?

- Nie miałem na początku świadomości, jak bardzo się ten projekt rozwinie ani ile mnie to będzie kosztować pracy.

przy założeniu, że robię film bez budżetu? Jak to zrobić, gdy nie mogłem pozwolić sobie na pół-

torogodzinny, profesjonalny film? Musiałem to skrócić i skondensować, choć wątków przybywało.

- Ostateczna wersja ma blisko godzinę?

- Gdy ukończyłem film, na dwa tygodnie przed zaplanowaną premierą w Bolesławcu, miał on 35 minut. Po czym okazało się, że jest jeszcze jeden wątek, który musi znaleźć się w dokumencie. Ostatecznie, na dwa dni przed premierą, film w końcowej wersji wydłużył się do 50 minut.

- I co teraz, po niedawnej premierze?

- Ktoś zapytał o ten film, ktoś zadzwonił. Coś zaczęło się dziać wokół, co zaskoczyło mnie ogromnie. Chciałem go zrobić, pokazać w prawdziwym kinie, w Bolesławcu, i myślałem, że na tym się skończy. A tu okazało się, że będzie jeszcze jeden pokaz, już w Bogatyni. Po tem uzyskałem zapewnienie, że „Mury mówią” zostaną pokazane podczas Festiwalu Tajemnic na Zamku Książ. Interesują się nim także w Niemczech i w Czechach. Szczerze mówiąc, sam nie wiem, dokąd mnie to jeszcze zaprowadzi. Ogromnie się cieszę i mam nadzieję, że to początek czegoś poważnego.

- O Sieniawce wiadomo całkiem sporo. Historycy, regionaliści, roznomaci poszukiwacze - mają skąd



Rentgen

Szymon Wasylów – studiował germanistykę, ale dziś szczerze przyznaje, że był to chybiony wybór. Aktualnie z Bolesławca, ale już planuje powrót do Lwówka Śląskiego. Przez pewien okres realizował się jako dziennikarz w regionalnej telewizji TVT. Ostatecznie założył własną działalność i świadczy usługi związane z filmowaniem właśnie.

Wilczy Szaniec, czym był obóz w Gross-Rosen. I powinniśmy wiedzieć, czym była Sieniawka. W takim gronie ja ją postrzegam.

- W potocznym obiegu funkcjonują dwie koncepcje Sieniawki: jedna kojarzona jest ze szpitalem psychiatrycznym, a druga - z tajemniczą fabryką, w której hitlerowcy mieli produkować tajną broń.

- To jest część prawdy. Wiemy, że odbywała się tam produkcja silników do Messerschmittów. Ale to jest wiedza dotycząca fabryki naziemnej. Spekulacje dotyczą tego, co działo się pod ziemią. Wszystkie elementy razem tworzą bardzo dziwny, niepokojący klimat tego miejsca. Mnie to właśnie, jako twórcę, ujęło najbardziej. Sama historia, i owszem. Ale gdyby nie cała otoczka – to kto wie, czy w ogóle...

- Jaka otoczka?

- To, że tam była fabryka, że był obóz pracy, jest bardzo ważne w kontekście historii. Ważne są też spekulacje dotyczące podziemi. Ale kolejna historia to jest Sieniawka obecnie. Tam, poza pacjentami szpitala, miesza-

własne pieniądze. Szukają informacji w kraju i poza granicami.

- Bo do dziś Sieniawka wciąż pozostaje wielką tajemnicą.

- Tak. Poza książką pana Romana Zgłobickiego i poza stroną internetową grupy nie ma w zasadzie nic. A i to nie jest tego rodzaju wiedza, którą można by jakoś podsumować, np. otwierając muzeum. Jeden wątek ciągnie za sobą kolejny, a to z kolei sprawia, że od nowa trzeba weryfikować całą dostępną już wiedzę.

- Świętej pamięci pan Zgłobicki, autor książki „Obozy i cmentarze wojenne w Zgorzelcu”, rozprawił się z Sieniawką w sposób niebudzący żadnych wątpliwości: nie było żadnej tajemnej fabryki!

- Zgadza się. Ale trzeba pamiętać, że książka powstała ładnych kilka lat temu. Treści w niej zawarte odpowiadają poziomowi wiedzy sprzed pewnego okresu. A rzeczy nowe dla Sieniawki działy się nawet w trakcie kręcenia tego filmu. Bardzo nas poruszył np. wątek stołów, zachowanych do dziś w piwnicach szpitala.

Dotarliśmy do zeznań jednej z kobiet, więźniarek, która, nim dotarła do Sieniawki, czyli do Kleinschönau, przebywała w Auschwitzu. Ta osoba miała do czynienia z Mengelem osobiście, doskonale go pamiętała. Zauważyła jego przyjazd do Sieniawki, bo witytowała jej celę, w której przebywała z innymi więźniarkami. Mamy tylko tę jedną relację, która została wydobyta z węgierskiej instytucji, gromadzącej zeznania byłych więźniów. I tak wszystko się ze sobą łączy, ale też do siebie nie pasuje... Cała ta historia taka właśnie jest: mnóstwo poszlak, które pozornie do siebie pasują.

- A wracając do książki R. Zgłobickiego...

- Jest ona bardzo cenna i rzeczowa. Minęło jednak parę lat i dziś wiemy o wiele więcej niż wcześniej. Trzeba też uwzględnić, że film rządzi się własnymi prawami. Nie tylko coś pokazuje, ale też stawia pytania, a przede wszystkim ma zaciekać widza.

- Dziękuję za rozmowę.

Katarzyna Matla

W regionie szybko przybywa pracowników z Ukrainy. Nie zabierają jednak miejsc pracy Polakom, bo ci pewnych prac po prostu nie przyjmują. W Jeleniej Górze studiuje też dość liczna grupa młodzieży z tego kraju

Ukraińska fala

Na blisko 800 tys. osób szacuje się ilość Ukraińców, którzy pracują i żyją w Polsce. Jakis czas temu docierali przede wszystkim do wschodniej i centralnej Polski, gdzie znajdowali zatrudnienie głównie przy pracach sezonowych w rolnictwie, w budownictwie, przy prowadzeniu domu i niańczeniu dzieci. Na ogół na czarno. Teraz sytuacja się zmieniła. Wobec braku chętnych w kraju do wykonywania najcięższych, najslabiej płatnych prac, firmy coraz częściej szukają wsparcia zagranicznych pracowników. Zatrudniają ich legalnie, zależy im, żeby zostali, czuli się tu dobrze i kontynuowali pracę. Pracownicy z Ukrainy stają się podstawą funkcjonowania wielu biznesów, gwarancją realizacji zleceń. Fala pracowników z Ukrainy, znajdujących zatrudnienie w naszym regionie, przybiera ostatnio na sile. Na Dolnym Śląsku ich liczba w ciągu roku się podwoiła. Pracują w hotelach, pensjonatach, w zakładach produkcyjnych, firmach transportowych, a nawet w instytucjach kultury. Opowieści żyjących u nas Ukraińców jako żywo przypominają nasze doświadczenia sprzed 20-30 lat. Dla pracodawców możliwość sprowadzenia pracowników zza wschodniej granicy to prawdziwe wybawienie. Nie chodzi tylko o niższe koszty związane z ich zatrudnieniem.

Są sumienni, szanują pracę, mają po prostu większą motywację. Jest też inna kwestia. Przybysze z Ukrainy wypełniają na rynku pracy lukę powstałą po wyjeździe setek tysięcy młodych Polaków na Zachód. Pracodawcy wskazują dodatkowo, że zagraniczni pracownicy łagodzą niedostatek fachowców - ślusarzy, tokarzy, spawaczy, budowlańców i innych - których w Polsce jest za mało, bo od 25 lat kuleje szkolnictwo zawodowe. Wśród Ukraińców mieszkających w Jeleniej Górze jest też około 30 studentów. Liczą, że studia tutaj stworzą im więcej życiowych możliwości.

Lidia - od ryb do turystyki

Lidia Breżetiuk (25 lat) przebywa w Polsce od dwóch lat. Teraz pracuje w „Domu pod Koziółkami” w Szklarskiej Porębie jako pokojowa i kelnerka, lecz w Polsce przeszła już przez kilka firm. Czasem było ciężko, była traktowana nieuczciwie, ale nigdy nie pomyślała, żeby wracać do Kirowohradu (około 240 tys. mieszkańców, 250 km od Kijowa, urodził się tam Michał Choromański, polski pisarz, autor m.in. „Zazdrości i medycyny”). No, może raz, wtedy, gdy wysiadła z autobusu koło dworca Warszawa Centralna o trzeciej w nocy. Bała się, przypomniała sobie, jak mama i siostra jej odradzały tę

wyprawę. - Wszyscy Ukraińcy, którzy ze mną przyjechali, nagle gdzieś zniknęli, poszli w swoje strony i zostałam sama z walizką. Na szczęście o 7 rano zadzwoniłam i odebrała mnie kobieta, która kupiła bilet i wsadziła do pociągu do Słupska - wspomina tamten moment.

Pani Lidia na Ukrainie studiowała zaocznie pedagogikę. Zdążyła nawet popracować w zawodzie, w miejscowym przedszkolu. - Pracowałam tam 2 lata i zarabiałam w przeliczeniu na złotówki 300 zł. Po pięciu latach dostałabym niewielką podwyżkę - opowiada całkiem już niezłą polszczyzną. Ktoś mógłby pomyśleć, że płaca jest tak mała, bo i ceny są odpowiednio niskie. Tymczasem, jak przekonuje młoda Ukrainka, żywność, ubrania, inne przedmioty codziennego użytku kosztują podobnie jak w Polsce. Tak samo ceny mieszkań są porównywalne. Jedyne opłaty za czynsz, prąd, wodę, są wyraźnie niższe.

- Wyjechałam z Ukrainy, bo nie chciałam zarabiać tylko na chleb - mówi pani Lidia. Pomógł jej w tym internet. Przyjechała do konkretnej roboty, legalnie, z pozwoleniem Urzędu Wojewódzkiego. - Widział pan w Biedronce takie rybne koreczki? Właśnie je kręciłam w przetwórni w Słupsku. To była bardzo ciężka praca. Pracowałam tam miesiąc - opowiada. W zakładzie mrożonek w Nasielsku, gdzie trafiła potem kobieta, było jeszcze ciężiej. Pracowali, okutani, w wielkiej lodówce. Kolejne zatrudnienie znalazła w Świebodzicach - pakowała cukierki w „Śnieżce”. Po świątecznym wzroście zamówień pani Lidia, z grupą innych Ukrainek, usłyszała, że pracy już nie ma. Teraz los ponownie rzucił ją do Słupska, znowu do przetwórni ryb. Tym razem w załatwieniu zatrudnienia pośredniczyła firma, która miała pilnować wszelkich formalności. Ta firma okazała się nieuczciwa - po kilku tygodniach wypłaciła znacznie mniejsze pensje, niż obiecano. Pani Lidia

znowu musiała szukać pracy. Kontaktowała się ze znajomymi, śledziła oferty w internecie. I wtedy znajoma znajomej, która kończyła pracę w pensjonacie w Szklarskiej Porębie, podała jej numer do jego właściciela. - W maju 2015 r. przyjechałam tu do pracy - kończy opowieść. Obecnie Ukrainka stara się o pobyt czasowy, a po kilku latach chce się ubiegać o kartę stałego pobytu.

Wielu z najomych pani Lidii z Kirowohradu

także wyjechało do Polski. Jeszcze więcej rodaków poznała ona w Polsce. - Najlepiej jest w życiu swoim kraju, ale ja o powrocie na Ukrainę już nie myślę. Tam nie ma przyszłości. Nie wierzę, że tam zmieni się coś na lepsze - mówi. Może sobie na to pozwolić, bo nie ma swojej rodziny. Uważa, że w Polsce jest dobrze i dostatnio. Wszystko jest inne niż na Ukrainie. Że Polacy narzekają? - Może też będę tak kiedyś myślała... - śmieje się i radzi, żeby ci, co utyskują na płace, warunki życia, pojechali na Ukrainę. Pani Lidia dużo pracuje, właśnie robi kurs prawa jazdy, lubi przechadzkę po górach, na które wyrusza z koleżanką. Już tęskni za domem - nie widziała rodziny ponad rok. Niedługo się wybiera. Na kilka dni.

Artemowi Oleszczukowi, studentowi z Uniwersytetu Ekonomicznego, pomagają rodzice. Wojna na wschodzie Ukrainy, kryzys, sprawiły, że teraz za wszystko w Polsce - przeliczając z hrywien - muszą płacić trzy razy drożej niż w 2013 r.

Artem w innym świecie

Artem Oleszczuk (20 lat) przyjechał z Żytomierza (284 tys. mieszkańców). Jego pradziadkowie od strony ojca byli Polakami, ale dokumenty rodzinne przepadły w kolejnych zawieruchach wojennych. W Żytomierzu jest duże środowisko Polaków. Było z kim ćwiczyć język. Pochodzenia, tak, aby dostać Kartę Polaka (dzięki niej przysługuje stypendium), student nie jest w stanie udokumentować. Korzysta z dobrodziejstwa projektu „Teraz Wrocław”, który zapewnia bezpłatne studium, ale nie gwarantuje pieniędzy na utrzymanie w Polsce. Pieniądze to problem dla studenta podstawowy. - Kiedy przyjechałem w 2013 r. do Polski na studia, wszystko było inaczej. Nie było wojny, aneksji Krymu. Wtedy



Lidia Breżetiuk od wielu miesięcy pracuje w pensjonacie w Szklarskiej Porębie. Zarabia tu wielokrotnie więcej niż w przedszkolu w Kirowohradzie, skąd przyjechała.

Kiedy można zatrudnić obcokrajowca?

Eryk Łukaszewicz, zastępca dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Jeleniej Górze przyznaje, że płace oferowane przez miejscowych pracodawców często nie zadowolają polskich pracobiorców. Do tego nierzadko firmy działają w miejscach, do których trudno dotrzeć, albo dojazd jest zbyt kosztowny. - To ogranicza możliwości zatrudniania miejscowych - ocenia urzędnik PUP. To podstawowe powody szukania pracowników ze Wschodu.

W regionie najwięcej Ukraińców pracuje w budownictwie, turystyce i w przemyśle. Nabór pracowników odbywa się w ten sposób, że pracodawcy składają do PUP zapotrzebowanie na określonych pracowników, na ogół na skromnych warunkach, a gdy nie ma chętnych, starosta przekazuje informację do wojewody, że brak zainteresowanych Polaków na podane oferty. Wtedy otwiera się droga do zatrudnienia obcokrajowca. Pracodawcy, organizując taki nabór, często korzystają z usług

agencji pośrednictwa. Liczba oświadczeń o zamiarze powierzenia cudzoziemcowi pracy, złożonych w 2015 r. w powiatowych urzędach pracy regionu (byłe województwo jeleniogórskie), przekroczyła trzy tysiące. Wśród nich największa grupa to Ukraińcy. Najwięcej pracowników zza wschodniej granicy pracuje w Bolesławcu (1629), dalej jest Zgorzelec (545), Jelenia Góra (499), Lwówek Śl. (465) oraz Lubań (69) i Kamienna Góra (55). Dla porównania - we Wrocławiu legalnie pracuje 36004 obcokrajowców, w Świdnicy - 7964, a w Legnicy - 3723. Liczba zatrudnianych na Dolnym Śląsku obcokrajowców, w porównaniu z 2014 r., w minionym roku podwoiła się. Poza przyjęciem oświadczenia o zamiarze powierzenia cudzoziemcowi pracy można też zabiegać o zezwolenie na zatrudnienie cudzoziemca. To inna procedura. Na jej podstawie na Dolnym Śląsku zatrudniono w 2015 roku 3388 osób z zagranicznym paszportem.

Roman Jasiński pracuje w spółce ARF w Barcinku. Na „saksy” do Polski jeździ od sześciu lat. - Każdy chce więcej zarabiać - mówi.

Mikołaj Bachur w Polsce i na jeleniogórskiej uczelni znalazł się dzięki uporowi i sile, która przewyciężyła wszelkie przeciwności. - Doświadczylem w Jeleniej Górze wielkiej życzliwości - mówi student KPSW.

za 1 zł płaciłem 2,60 hrywny. Teraz 1 zł kosztuje 7,20 hrywny. W przeliczeniu za akademik kiedyś płaciłem 1 tys. hrywn, a teraz wychodzą 3 tysiące. To dwie trzecie wynagrodzenia mego ojca - mówi. To ważne, bo młody człowiek w dużej mierze utrzymuje się dzięki pomocy rodziców. A spadkowi wartości hrywny nie towarzyszą podwyżki płac na Ukrainie. Kiedy tu przyjechał, stać go było na więcej. Czasem robił wypadki - do Pragi czy Drezna. Teraz już trudniej wygospodarować grosz na takie przyjemności. Młody Ukrainiec w miarę możliwości próbuje dorabiać sobie na miejscu. Był kelnerem, pracował w KFC, w McDonalddie, miał na wakacjach płatny staż w Pałacu Pakoszów, a zarobione pieniądze pozwalają mu jeszcze teraz spokojnie wiązać koniec z końcem. Mimo tych kłopotów Ukrainiec przyznaje, że Polska to całkiem inny świat.

Artem Oleszczuk studiuje na trzecim roku turystyki, na jeleniogórskim wydziale Uniwersytetu Ekonomicznego. Teraz właśnie pisze pracę licencjacką. Temat jest światowy: „Turystyka luksusowa na przykładzie Lazurówego Wybrzeża”. Niestety, praca oparta jest na danych teoretycznych. Na „badanie terenowe” potrzebna by była duża kasa. Student z Żytomierza planuje kontynuować naukę na studiach magisterskich, może wyjedzie do Wrocławia. Co po studiach? Tego nie wie. - Mówią, że u nas za 10 lat się poprawi. Ale to wersja optymistyczna. Nie wiem, czy tam wrócę. Chciałbym być blisko rodziny. Jeśli wrócę, to będę szukał pracy w Kijowie. Bo tam jeszcze jest względnie najlepiej - mówi.

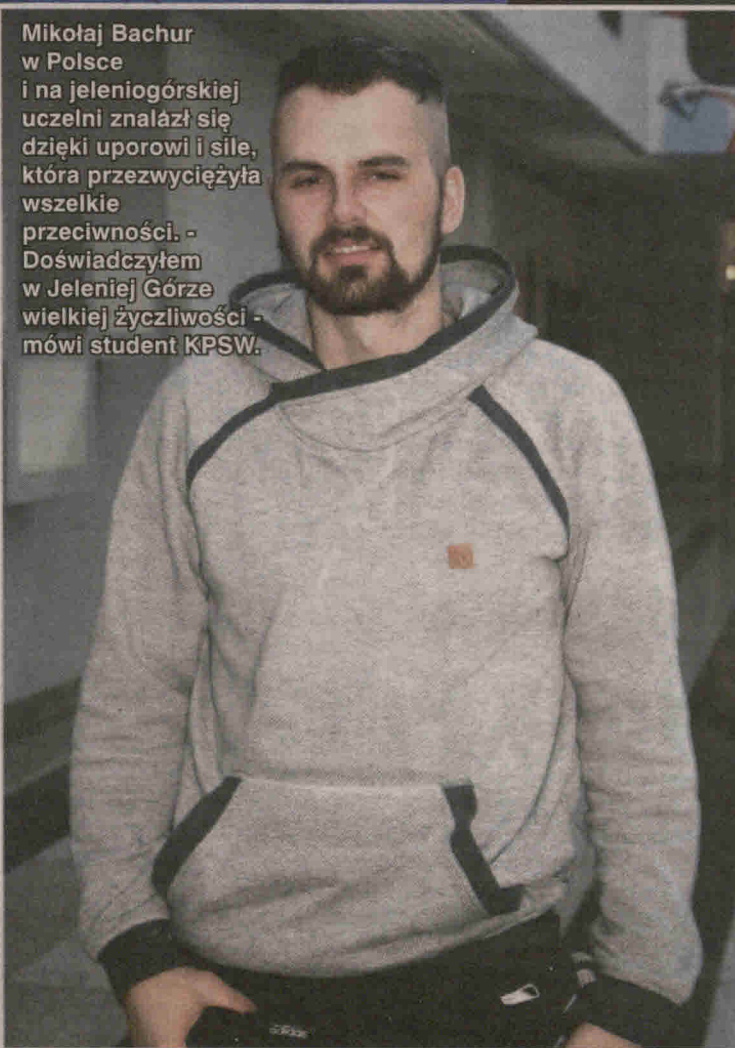
Roman - od sześciu lat na polskich saksach

Roman Jasiński (43 lata) mieszka z rodziną w Iwano-Frankiwsku (dawniej Stanisławów, około 220 tys. mieszkańców), prawie 1000 km od Barcinka, gdzie pracuje jako ślusarz w spółce ARF. Polskie brzmienie nazwiska pana Romana jest mylące.

Nie odkrył w swojej rodzinie polskich korzeni. - Do Polski, do pracy jeżdżę od 2010 roku. Wtedy nas tutaj było znacznie mniej, szybciej załatwiali się formalności wizowe - opowiada. W jego mieście nie ma kłopotu z pracą, kłopot jest z wysokością płacy. Jak się żyje w Iwano-Frankiwsku? - Jak się ma pieniądze, to tak jak u was. Bardzo dobrze. Ale ciężiej tę pracę zarobić - odpowiada. Wskazuje na naturę ludzką, która chce więcej i więcej. - Wy, Polacy, też jeździecie do Niemiec, Anglii, żeby mieć więcej - śmieje się. Z oferowanych na Ukrainie zarobków niełatwo utrzymać rodzinę. Pan Roman ma żonę i dwoje dzieci: 9-letnią córkę i 17-letniego syna. Jego ojciec w przeliczeniu ma 200 zł emerytury. Musi pracować i dorabia w ten sposób drugie tyle. Pracy poza Ukrainą pan Roman szukał nie tylko w Polsce. Pracował w Hiszpanii i w Rosji. Robota w tej ostatniej była najbardziej opłacalna. Nawet płacili w dolarach.

Pierwszy raz Roman Jasiński przyjechał do Polski zachęcony przez kolegę. Trafiał wtedy do firmy w Jeleniej Górze, potem zatrudnili go w Karpaczu. W Polsce zwykle pracuje półtora, dwa miesiące, bierze nadgodziny, żeby najefektywniej wykorzystać czas, i jedzie do domu. Kilka razy żona, księgowa, odwiedzała męża w Polsce. O tym, żeby przeprowadzić się nad Wisłę, Jasińscy nigdy nie myśleli. - Nie chcemy dzieci przerzucać do innego kraju, one się uczą. Poza tym, gdybym miał tu wynająć mieszkanie, żyć z całą rodziną, to wcale by nie było tak łatwo... - analizuje. Przyznaje, że szanse, aby w jego kraju sytuacja ekonomiczna poprawiła się, są w najbliższym czasie małe.

Ukrainiec z Barcinka lubi odwiedzać giełdę przy Lubańskiej w Cieplicach. Co niedzielę przyjeżdża i chodzi między stoiskami. Czasem coś kupi, gdy wyda mu się dobre i tanie. Wizyty na giełdzie mają też wymiar towarzyski. Tutaj spotyka rodaków pracujących w okolicy. Między swoimi zawsze dobrze.



OŚWIADCZENIE O ZAMIARZE POWIERZENIA WYKONYWANIA PRACY CUDZOZIEMCOWI

Państwo	Liczba oświadczeń	Udział % w ogólnej liczbie oświadczeń
Armenia	40	0,1
Białoruś	192	0,3
Gruzja	60	0,1
Mołdawia	551	0,8
Rosja	157	0,2
Ukraina	72.094	98,6
Razem	73.094	100

Źródło: Dolnośląski Wojewódzki Urząd Pracy

Mikołaj - chcieć to móc

Mikołaj Bachur (25 lat) przyjechał do Polski z Niemirowa, małej wioski koło Winnicy, niedaleko Kijowa. Studiuje dziennikarstwo (2. rok) w Karłonoskiej Państwowej Szkole Wyższej w Jeleniej Górze. Młody człowiek ma za sobą przygodę z mediami. Na Ukrainie pracował w „Słowie Polskim”, gazecie wydawanej w Winnicy. Współpracował też z lokalną telewizją. Student KPSW ma polskie korzenie, ale udokumentować tego nie jest w stanie (nie miał szans na Kartę Polaka).

Pan Mikołaj musiał wykazać wiele determinacji, aby znaleźć się na polskiej uczelni. Zresztą, od kiedy zaczął rozumieć świat, dążył do wyjazdu ze swojej miejscowości i kraju. Jego artystyczna (gra na gitarze, śpiewa, maluje, zajmuje się fotografią), niepokorna dusza pchała go w nieznaną. Czarno widzi przyszłość swojej ojczyzny. - Tam jest duszno i nie ma perspektyw. Wielu czuje się tam jak orzeł w klatce. Stąd przecież Majdan, który jednak wiele nie zmienił - mówi. Po ukończeniu szkoły kucharskiej wyjechał z Ukrainy. Do Rosji. Szukał szczęścia w Moskwie, gdzie pracował po kilkanaście godzin w różnych knajpach, potem w syberyjskiej miejscowości pod kołem podbiegunowym, gdzie zamieszkał u brata. Po jakimś czasie wrócił do Winnicy i próbował sił w lokalnych mediach. To pozwoliło mu na wyjazdy szkoleniowe do Polski. W czasie takich wyjazdów poznał polskich przyjaciół, którzy potem pomogli zrealizować mu jego marzenia. Te kontakty okazały się tym cenniejsze, że Ukraińcowi odmówiono wyjazdu na studia do Polski w ramach wspomnianego już programu „Teraz Wrocław”. Najpierw pomógł mu Paweł Guza, który wsparł go na starcie w Jeleniej Górze, dał schronienie. Wyrozumiałością wykazały się władze KPSW, które zgodziły się nie pobierać czesnego od ukraińskiego gościa (2100 euro za rok). Potem Mikołaj Bachur miał szczęście spotkać na swojej drodze Marka Dobrowolskiego, przedsiębiorcę, który otoczył ojcowską niemal opieką przybysza ze Wschodu. Mikołaj był też u prezidenta Zawily. - Prosił, żeby o tym nie opowiadać, ale jak ja mam o tym nie mówić. Pan Marcin Zawila załatwił mi obiady. To dla mnie bardzo dużo, bo bywało kiedyś, że po dwa dni nic nie jadłem. Ludzie bardzo mi tu pomogli - podsumowuje.

Mikołaj Bachur próbuje zarabiać. Pracował w EMPIK-u, ale nie można tego było pogodzić z nauką. Ma niewielki dochód ze sprzedaży zdjęć przez internet (przez tzw. bank zdjęć), czasem realizuje jakieś zlecenie jako grafik komputerowy. Do stabilizacji materialnej mu jednak daleko. - Może nie jest łatwo, ale ja się i tak bardzo cieszę. Wiem, że będzie lepiej. Na Ukrainie takiej nadziei nie ma - mówi student. Pan Mikołaj nie może liczyć na pomoc swojej rodziny. Przeciwnie, to on próbuje im pomóc. Znalazł мамie pracę w szwalni, właśnie teraz ma ona przyjechać. Wkrótce może przyjedzie też tato.

Gdzie młody Ukrainiec widzi swoją przyszłość? Marzy o USA, kraju wielkich możliwości, bierze pod uwagę wyjazd do Norwegii czy Wielkiej Brytanii. Od lat uczy się języków - porozumiewa się w pięciu. - Na razie jest mi tutaj dobrze. Poznałem wspaniałą dziewczynę, studiuje - pan Mikołaj.

Tekst i zdjęcia:
Sławomir Sadowski

Skocznie narciarskie, tor sztucznie lodzony - czy stawianie na takie pomysły ma sens?

Budować, ale nie za swoje

Jakie sporty rozwijać w Karpaczu? Pytanie wcale nie jest takie głupie, jak mogłoby się wydawać. Odpowiedź, że sporty zimowe, jest niewystarczająca.

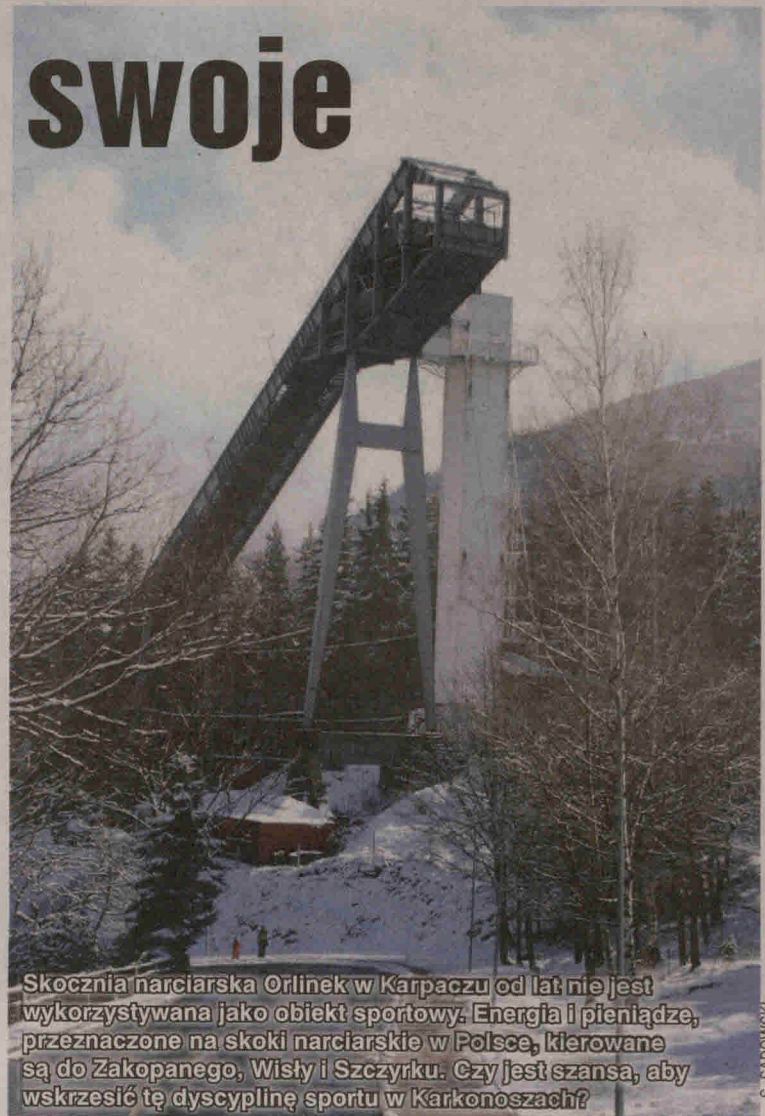
Ostatnio zorganizowana XXII Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży w Sportach Zimowych dobitnie pokazała, że baza sportowa Karpacza jest skromna i zbyt zależna od pogody. W mieście pod Śnieżką zdołano przeprowadzić, wbrew wcześniejszym planom, jedynie otwarcie tej dużej, prestiżowej imprezy. Zawody sportowe odbyły się już gdzie indziej. Narciarstwo alpejskie w wymiarze turystycznym, rodzinnym jest dla kurortu kierunkiem oczywistym. Kuleje utrzymywanie skromnej trasy do biegania na nartach. Póki co, dobrze się tu ma, dzięki porządnej hali sportowej, piłka ręczna. Władze Karpacza myślą o rozbudowie stadionu i ukierunkowaniu go na lekką atletykę.

Tymczasem w mieście co rusz pojawiają się głosy, aby ożywić saneczkarstwo i skoki narciarskie. Przemawiają za tym tradycje, dawne sukcesy, ale też obiekty czy ich pozostałości. Grzegorz Kubik, radny Karpacza, na ostatniej sesji Rady Miasta dopytywał, jaki jest stan i perspektywy obiektów sportowych w Karpaczu. Chodzi o skocznię i o tor saneczkowy. Burmistrz Radosław Jęcek nie pozostawia złudzeń. - Koszt budowy, modernizacji tych obiektów to duże pieniądze, a utrzymanie ich - jeszcze większe - wyjaśnia. Nie ma szans, aby miasto samo sobie poradziło z podobnymi wyzwaniami. Trwają natomiast rozmowy w samorządzie wojewódzkim i w Ministerstwie Sportu na te tematy.

Duże emocje wśród działaczy i części mieszkańców wzbudza skocznia narciarska Karpátka (K 35). To obiekt w sam raz szkoleniowy. Gdyby chcieć myśleć o powstaniu w Karpaczu grupy następców Małysza i Stocha, taka mała skocznia to podstawa. Tymczasem jednak konstrukcja się sypie. Po wymianie niektórych elementów skoczni w 2003 r. nie działa się tam nic. - Zleciliśmy ekspertyzę tej skoczni i opinia jest jednoznaczna. Nadaje się ona tylko do rozbiórki - mówi burmistrz Jęcek. W jego opinii, gdyby chcieć obiekt odtwarzać, to rozsądniej byłoby zrobić to koło skoczni Orlinek. Powstałoby wówczas zwarte, łatwe do zarządzania i pilnowania centrum treningowe. Za reaktywacją skoków narciarskich w Karpaczu opowiada się kilku radnych. Mieczysława Pajdzika nie przekonuje, że obecnie na Dolnym Śląsku nie ma żadnego skoczka narciarskiego. - Nie ma, bo nie ma skoczni - mówi. Burmistrz przyznaje, że to rodzaj zakłętą kręgu. Dodaje, że miasto byłoby stać na wybudowanie małego obiektu, np. K 10, żeby mali chłopcy mieli gdzie zaczynać przygodę ze skokami. Za tym wszystkim musi natomiast pójść jakiś system finansowania. Na to jednak, gdy idzie o siłę przebicia w ministerstwie i PZN, szanse wydają się nieduże. Wszystkie środki przeznaczone w Polsce na skoki narciarskie trafiają ostatecznie w trójkąt Zakopane-Wisła-Szczyrk. Okolicznością nie bez znaczenia w analizowaniu szans na ożywienie skoków narciarskich w Karkonoszach jest fakt wydzierżawienia skoczni Orlinek na 25 lat. Jest tam dziś punkt widokowy i park rozrywki dla dzieci.

Tym niemniej obiekt ma cały czas ważną homologację FIS. Teoretycznie, gdyby była taka wola decydentów, można więc tutaj rozgrywać zawody. Rozwijaniu skoków narciarskich w polskich karkonoskich kurortach nie sprzyja bliskość superośrodka w Harrachowie. Trudno będzie przebić tamtejszą ofertę... - Przecież nawet Mirek Graf, burmistrz Szklarskiej Poręby, któremu skoki są tak bliskie, nie myśli o budowie takich obiektów u siebie - mówi burmistrz Karpacza.

Co jakiś czas ożywa nadzieja na wybudowanie sztucznie lodzonego toru saneczkowo-skeletonowo-bobslejowego. W Polsce takiego obiektu nie ma, a nieduża grupa naszych sportowców trenuje za granicą, najczęściej na Łotwie. Taki tor, gdy mowa o kosztach budowy, wydaje się celem zupełnie nierealnym. Szacuje się, że trzeba by na to wyłożyć dobre 150 mln zł. Według burmistrza Jęcka to jednak nie jest wcale takie nierealne. Istnieje silne lobby dążące do budowy takiego toru w Polsce. Otwarta wciąż pozostaje kwestia lokalizacji. Całkiem niedawno najpoważniejszym kandydatem do przyciągnięcia inwestycji była Krynica Górská. Tam jednak temat nieco podpadł za sprawą ekologów. Przekonywali, że taki tor w strefie uzdrowiskowej nie ma racji bytu. W Karpaczu ten problem nie istnieje, bo tor powstałby w miejscu starej „ryny”. Pewne jest, że tak jak inwestycja, tak i późniejsze utrzymanie obiektu musiałoby być oparte na zewnętrznym finansowaniu. Według Radosława Jęcka optymalne byłoby, gdyby wszystkim tym się zajął Centralny Ośrodek Sportu. - To wydaje się dzisiaj realne. O to będę zabiegał -



Skocznia narciarska Orlinek w Karpaczu od lat nie jest wykorzystywana jako obiekt sportowy. Energia i pieniądze, przeznaczone na skoki narciarskie w Polsce, kierowane są do Zakopanego, Wisły i Szczyrku. Czy jest szansa, aby wskrzesić tę dyscyplinę sportu w Karkonoszach?

mówi burmistrz. Wiadomo bowiem, że taki ośrodek przyniósłby Karpaczowi wielkie korzyści. Trenowałoby zawodnicy z Polski i zagranicy. Organizowane zawody byłyby ważnym elementem promocji i utrwalania marki Karpacza.

Forsowanie pomysłów na rozwijanie sportów kwalifikowanych, nieprzeznaczonych dla zwykłych mieszkańców

i turystów, wydaje się Tomaszowi Dobieckiemu, radnemu karpaczańskiemu, złym kierunkiem. - To są przedsięwzięcia bardzo kosztowne, a służą tylko grupie zainteresowanych. Lepiej postawmy na pomysły, z których korzyść będzie miała duża grupa turystów i mieszkańców - argumentował.

Sławomir Sadowski

Nowe życie skoczni w Lubawce

Za rok zawody Pucharu Kontynentalnego

- Chcemy, aby Lubawka stała się marką sportową, miejscem, gdzie sportowcy przygotowują się do najwyższej rangi zawodów. Tak, jak to było w czasach przedwojennych - powiedziała Ewa Kocemba, burmistrz Lubawki, na otwarciu należącej do miasta skoczni narciarskiej „Krucza Skała”.

Radość otwarcia nowego obiektu została stłumiona wiadomością o śmierci Wiesława Dygonia, skoczka narciarskiego, trenera i działacza sportowego, który bardzo wspierał pomysł powrotu skoków do Lubawki. Krystian Gryczuk, wychowanek mistrza, młody sportowiec z sukcesami w kombinacji norweskiej oświadczył, że chciałby, aby mniejszy obiekt, mający wkrótce powstać koło zmodernizowanej skoczni, nosił imię Wiesława Dygonia. Otwarcie skoczni uświetnił swoją obecnością mistrz olimpijski Wojciech Fortuna.

Pomysł, aby wskrzesić sportowe życie na lubawskiej skoczni, był od dawna bliski burmistrz Kocembie. W tych staraniach bardzo wspierała ją radna wojewódzka, Iwona Krawczyk.

Lubawka za czasów niemieckich była ważnym ośrodkiem przygotowań do igrzysk zimowych, ale też letnich. Sprzyjał temu tutejszy klimat

oraz ukształtowanie terenu. Pierwszy obiekt powstał w 1924 r. Skocznia „Krucza Skała” wykorzystuje warunki terenowe i jest największym natural-

nym obiektem tego typu na Dolnym Śląsku (jej parametry to K 85, HS 94). Skocznia zaliczana jest do średnich.

Aby doprowadzić skocznnię do użytku, trzeba było ostatecznie zainwestować 180 tys. zł. To więcej niż początkowo zakładano, kiedy była mowa o 100 tys. zł. 140 tys. zł udało się pozyskać od marszałka województwa i z Ministerstwa Sportu. 40 tys. zł wyłożyła gmina. Za te pieniądze wykonano nowy najazd, zmodyfikowano profil. Problemy własnościowe uniemożliwiły wybudowanie wieży sędziowskiej. Dokładna analiza dokumentów wykazała, że musiałaby ona stanąć na terenie nadleśnictwa. Zrezygnowano więc z jej budowy, a środki przeznaczone w pełni na skocznię.

Na skoczni „Krucza Skała” przed modernizacją ostatnie zawody

zorganizowano w 2010 r. Odbył się wówczas turniej w ramach olimpiady młodzieży. Podobnie miało być w tym roku, ale nie dopisał śnieg i turniej przeniesiono do Czech. Iwona Krawczyk, radna wojewódzka, członkini komisji sportu sejmiku, zapewnia, że za pieniędzmi na obiekt pójdą pieniądze na szkolenie młodzieży, na opłaceniu trenera. Wkrótce zresztą obok głównej skoczni powstanie mała skocznia o wielkości K-30, na której swoich sił próbować będzie młodzież. Przy sobotniej uroczystości wbito symbolicznie łopatę pod tę inwestycję.

Jacek Włodyga, członek zarządu PZN, członek komisji ds budowy skoczni narciarskich FIS, twierdzi, że już w przyszłym roku w Lubawce mogą się odbyć zawody Pucharu Kontynentalnego. - Tu są doskonałe warunki, trzeba jak najszybciej doprowadzić do zorganizowania w Lubawce międzynarodowych zawodów, aby zaprezentować światu obiekt - mówi. Według Jacka Włodygi w Polsce wcale nie ma wielu skoczni. - W niedużej Słowenii wybudowano ich dwadzieścia i teraz mają tego znakomite efekty - mówi.



Czy uroczyste otwarcie skoczni „Krucza Skała” w Lubawce będzie początkiem ożywienia życia sportowego w miasteczku? Jacek Włodyga, działacz PZN i FIS, Iwona Krawczyk, radna wojewódzka, Wojciech Fortuna, złoty olimpijczyk z Sapporo i Ewa Kocemba, burmistrz Lubawki, wierzą, że tak właśnie będzie.

S. SADOWSKI

S. SADOWSKI

(sad)

Przez Dolinę Bobru oraz wioski Pogórza Izerskiego Szybkie trasy w pięknym otoczeniu

Biegać można zawsze i wszędzie, ale w naszych stronach, gdy zaatakuje zima, bywa z tym problem, jeśli mamy ochotę na długi trening na łatwej, w miarę płaskiej trasie. Ale kto szuka, ten znajdzie...

Tras na terenie górskim i pagórkowatym, z naturalną nawierzchnią, jest u nas wiele. Ale czasem ma się ochotę poszaleć, czyli pobiec długo i w miarę szybko. Do tego niezbędna jest trasa spełniająca warunki nizinne: płaska, równa, bez dużego ruchu samochodowego. Oczywiście, musi być też atrakcyjna turystycznie, by trening był przyjemny i ciekawy. Gdy przygotowujemy się do maratonu bądź choćby półmaratonu, treningi na takich trasach są wręcz niezbędne.

Można oczywiście robić taki trening na bieżni na stadionie i biegać w kółko, na przykład, 50 razy, co daje 20 kilometrów. Zdarzało mi się tak biegać na stadionie przy ul. Lubańskiej w Cieplicach. Taki trening, jeszcze z kontrolą tempa, kształtuje charakter, uczy cierpliwości i bardzo poprawia formę sportową. Gdy się nad czymś zamyślił i wpadniemy w trans, zapomnimy nawet o tym, że biegamy i powtarzanie kółek nie będzie męczyć psychicznie.

O wiele przyjemniej jednak wykonać taki trening w pięknym otoczeniu, z widokiem na góry, na trasie, na której powtarza się tylko jeden punkt: początek i koniec.

W naszych stronach tras płaskich nie ma. No, przynajmniej długich. Ale jakieś krótkie podbiegi i zbiegi po drodze mogą być ciekawym urozmaicheniem.

Połówka pałacowa nad Bobrem

Tak nazywam asfaltową trasę, która zaczyna się pod Pałacem Wojanów, biegnie lewym brzegiem Bobru przez Trzcisko do Janowic Wielkich, po czym wraca drugim brzegiem do Wojanowa. Ruch samochodowy na niej minimalny, a pomiędzy Trzciskiem a Janowicami Wielkimi (lewą stroną rzeki) żaden, podobnie, jak pomiędzy Trzciskiem a Wojanowem od strony Sokolików.

Atrakcji co niemiara: Pałac Wojanów, widoki na Rudawy Janowickie, w dole szumiący Bóbr, zabytkowy wiadukt kolejowy (biegniemy pod nim), pałac janowicki, wspinała Aleja Jarzębów Szwedzkich prowadząca od dworca w Janowicach, dwór promujący się jako Pałacyk Trzcisko, pałac w Wojanowie-Bobrowie...



Punkt widokowy w Grudzy - warto się tu zapędzić.

Trasa prowadzi Doliną Bobru i przypomina alpejskie Val di Fiemme i Val di Fassa we Włoszech, w których organizowana jest od lat kultowa Marcialonga - jeden z najsynniejszych masowych biegów narciarskich - oraz jego mniej znany, ale także znakomity letni odpowiednik - bieg bez nart.

Jeśli przebiegniemy połówkę pałacową nad Bobrem w całości, pokonamy nieco ponad 21 kilometrów, czyli tyle, ile wynosi dystans półmaratonu. Jest na niej kilka podbiegów, ale znacznie więcej jest fragmentów płaskich, na których gna się „ile fabryka dała” - jak mawiają sportowcy.

Zaletą tej trasy jest też wygodny parking pod Pałacem Wojanów - bezpieczny i bezpłatny, nikt tu nigdy nie sprawdza i nie wymaga, by parkujący samochody korzystali z komercyjnej oferty pałacu. Atutem jest też piękny park, wręcz stworzony do biegania. Jeśli ktoś nie chce biegać długich dystansów, ale woli krótkie truchtańskie, może sobie potupać właśnie po parku przy pałacu, a właściwie przy pałacach, bo ładny jest także park po drugiej stronie rzeki, na terenie pałacu w Łomnicy.

Do Wojanowa można oczywiście przybiec z Jeleniej Góry - z Grabarowa prowadzi tu wygodna ścieżka asfaltowa, zamieniająca się za granicą miasta w drogę gruntową, za którą, po paruset metrach, trafiamy do Dąbrowicy, skąd wygodnymi (płasko i w dół) drogami dotrzemy do Wojanowa.

Trasa dziesięciu izerskich wiosek

O ile w Dolinie Bobru spotyka się, choć rzadko, biegaczy, to Pogórze Izerskie jeszcze na nich czeka. Warunki do długich treningów są tu idealne. Poprawiły się w ostatnich kilku latach, gdy na wielu wiejskich drogach, dawniej niemiłosiernie dziurawych, położono nowe nawierzchnie. Nie widać jednak, by przybyło tu samochodów. To nadal spokojna, senna kraina, pełna ciekawych zakątków.

Zaczynamy w Starej Kamienicy. Pod dwoma większymi sklepami, w pobliżu głównego skrzyżowania we wsi, można zostawić samochody. Przed

nami puste, ciche miejscowości: Mała Kamienica, Kwieciszowice, Proszowa, przed Rębiszowem skręt w lewo na Przecznicę, dalej Gierczyn (tu odbijamy w prawo), Rębiszów, Grudza, Nowa Kamienica, Stara Kamienica.

Wokół niemal cały czas pusta, nieograniczona niczym przestrzeń, w wioskach tylko szczekające psy za płotami, czasem, ale nie wszędzie, wyprzedza nas samochód.

Najszybszy fragment: z Przecznicy przez Gierczyn do Rębiszowa. Tu jest nieznacznie w dół, asfalt idealnie równy, nogi same wyrwyją się do przodu. Lepiej jednak nie dawać się tu ponieść za bardzo fantazji, bo już w Rębiszowie czeka nas podbieg, a pod Grudzą kolejny, dłuższy, który cały czas widzimy przed sobą, więc gdy nie jesteśmy w formie, może nas zdołać psychicznie. Zdobywanie Grudzy - cudownie, położonej wsi na wzgórzu, z rozległymi widokami, to chwila prawdy o naszej kondycji.

Cała trasa dziesięciu izerskich wiosek ma 30 kilometrów, więc jest odpowiednia dla doświadczonych biegaczy. Ale można ją dzielić na fragmenty. Jeśli ktoś lubi szybko i łatwo, to niech zacznie w Gierczynie i pobiegnie do Rębiszowa. Jeśli ktoś woli turystykę biegową, niech za cel obierze Grudzę. Zacząć może nawet poza trasą, nieco z boku, w Pasieczniku lub Janicach, skąd do Grudzy prowadzi jedna z najładniej położonych dróg w naszym regionie.

Tekst i zdjęcia:
Leszek Kosiorowski



Most w Janowicach, czyli półmetek pałacowej połówki.

Dziennik treningowy

Motywuje i porządkuje - takie znaczenie ma dziennik treningowy biegacza. Wpisuje się do niego wszystkie aktywności biegowe: starty, treningi, wycieczki, przebieżki. Można prowadzić go w zwykłym zeszycie, można wpisywać dane w arkusze kalkulacyjne na komputerze, można skorzystać z szerokiej oferty internetowych dzienników treningowych, które wyliczą nam różne statystyki dotyczące naszego biegania, włącznie z kilometrażem pokonanym w poszczególnych parach butów.

Dzienniczki przydają się podczas realizacji planów treningowych. Mają też duże znaczenie motywacyjne: gdy spojrzymy na informacje, ile razy i kiedy biegaliśmy, od razu będziemy wiedzieć, czy się „zapuściliśmy”, czy też jesteśmy konsekwentni.

Od nas zależy, czy nasz dzienniczek jest publiczny. Mogą go widzieć wszyscy. Nowoczesne narzędzia internetowe, np. zegarki, umożliwiają nawet obserwowanie naszej trasy w internecie przez cały świat.

(kos)

Zapisy na popularne biegi

Choć zima jeszcze się broni, rozpoczęły się zapisy na otwarte dla wszystkich zawody biegowe, należące do najpopularniejszych w naszym regionie.

Na stronie www.wielkapetlaizerska.pl przyjmowane są zgłoszenia na Izerski Weekend Biegowy w Szklarskiej Porębie (16 lipca

Uczestnicy Chojnik Maratonu jak zwykle w punktach odżywczych będą mogli liczyć na obrane kawałki arbuza i innych owoców.



2016), czyli na Wielką Pętlę Izerską i Małą Pętlę Izerską.

Trasa obu biegów zaczyna się i kończy w Szklarskiej Porębie, ale jej główna część prowadzi przez Góry Izerskie. Dystans WPI to 21, a MPI - 10 km. Mała Pętla Izerska rozegrana zostanie po raz pierwszy. Wielka Pętla Izerska, w plebiscytach układanych na podstawie ocen uczestników biegów, zajmuje najwyższe lokaty spośród biegów organizowanych w regionie jeleniogórskim.

Przyjmowane są także zapisy na Półmaraton Jeleniogórski i bieg na 10 km. Oba biegi odbędą się 1 maja na nowych trasach. Start i meta będą w Cieplicach, a nie - jak w poprzednich latach - w centrum Jeleniej Góry. Biegacze będą rywalizować na trasie prowadzącej przez Sobieszów, Podgórzyn, Sosnowkę, Marczyce, Stanisów. Więcej szczegółów i zapisy na www.superbieg.pl.

Zgłosić się można także na inne biegi, m. in. Chojnik Maraton - Karkonoski Festiwal Biegowy, którego bazą (m. in. startem i meta) będzie Transgraniczne Centrum Turystyki Aktywnej w jeleniogórskiej dzielnicy Sobieszów. Szczegóły i zapisy: www.chojnikmaraton.pl.

Tekst i zdjęcie: kos

Domagają się odwołania szefowej ośrodka pomocy społecznej w Karpaczu

Zamieszanie z MOPS-em

Skarga i wniosek o odwołanie kierowniczkę karpaczańskiego Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej wpłynęły do tutejszego Urzędu Miasta ponad miesiąc temu. Pod dokumentem podpisało się 69 osób, w tym trzech radnych. Równocześnie miasto obiegała plotka, że inicjator akcji płacił 5 zł niektórym osobom za złożenie podpisu pod pismem. On sam temu zaprzecza przekonując, że zareagował tylko na niechęć mieszkańców do sposobu załatwiania spraw najbiedniejszych w MOPS-ie. Rada i burmistrz Karpacza nie zajęli się dotąd sprawą - ze względów formalnych.

Roszczenia i pretensje

Wnioskodawcy zarzucają kierownicze i jednostce przez nią kierowanej brak empatii, nietrafne decyzje, podważane potem przez SKO, brak kreatywności i innowacyjności. Mowa jest też o wypaleniu zawodowym i słabym zaangażowaniu prowadzącej MOPS. Mieczysław Pajdzik,

szkolu i zakup żywności - narzeka. W sumie czteroosobowa rodzina pani Edyty musi się zadowolić kwotą nieco przekraczającą 1800 zł. Uważa, że to stanowczo za mało, a MOPS nietrafnie ocenia sytuację rodziny i jej potrzeby. Podobnie tutejszą opiekę społeczną ocenia niepracująca Joanna Szymczyk, także matka niepełnosprawnego dziecka, tyle że wychowuje je sama. - W MOPS-ie mi wszystkiego odmawiają. Ciągłe brakuje środków. Nawet na opał mi się nie należy - wytyka. O swoich dochodach nie chce nawet mówić. - Dochody... ja cały czas jestem na debecie - macha ręką. Ireneusz Wąsowicz, 66-letni murarz, utyskuje, że z MOPS-em zawsze miał problemy. - Pracowałem, ale na czarno, czasem mi nie płacili. W opiece, jak do mnie przychodzili, to nie na wywiad, a na zwład. Co ich interesuje z kim ja śpię, u kogo mieszkam? - pyta. Jego partnerka dopowiada, że w domu socjalnym, gdzie mieszkają, pieniądze i węgiel dostają pijacy, którzy wszyst-

Starsza pani, która odmawia podania nazwiska, ma pretensje, że MOPS zalicza jej do dochodu dopłatę mieszkaniową, a nawet pożyczkę, którą zaciągnęła. - A z czego zapłacę za prąd, za gaz, a gdzie na życie?! Zwierzęta mają lepiej! - wykrzykuje.

„Przychodzą do mnie”

- Ja mam też nie najlepsze doświadczenia z MOPS, ale najważniejsze jest to, co mówią ludzie - mówi Mieczysław Pajdzik, radny Karpacza. Zarzuca urzędnikom miejskiej pomocy społecznej brak empatii, staranności w podejściu do biednych, potrzebujących ludzi, lekceważenie i arogancję. Przypomina jednocześnie, że rola kierownika MOPS jest bardzo trudna, bo styka się z biedą, frustracją. Ale tym bardziej - uważa - trzeba postępować umiejętnie, podchodzić do spraw z pokorą. W jego opinii inne okoliczne ośrodki pomocy społecznej działają znacznie lepiej. - Tam współdziałają, motywują, a tu

Dlaczego sprawa ugrzęzła?

Skarga na działania MOPS pod kierownictwem Elżbiety Piotrowskiej i jednocześnie wniosek o jej odwołanie wpłynęły do urzędu w Karpaczu 15 stycznia br. Dlaczego tak długo trwa rozpatrzenie tej sprawy? - Sytuacja jest dość skomplikowana. Zgodnie z KPA skargę na kierownika gminnej jednostki organizacyjnej rozpatruje Rada Miasta. Tyle, że skarga jest jednocześnie wnioskiem o odwołanie pani kierownik. To jest już moja kompetencja - mówi Radosław Jęcek, burmistrz Karpacza. Problemem formalnym jest to, że 69 osób podpisało się na liście zatytułowanej „Skarga na...”. Natomiast pod treścią skargi i wnioskiem o odwołanie podpisał się jedynie Mieczysław Pajdzik. Teraz z urzędu wyszły pisma do wszystkich podpisanych pod dokumentem, czy oni także wnioskuje o zmiany personalne w MOPS. - To kwestia tego, kto będzie stroną w tym postępowaniu - mówi burmistrz.

Jak Radosław Jęcek ocenia działalność MOPS-u kierowanego przez Elżbietę Piotrowską? - To bardzo trudny dział. Tam pracuje się z ludźmi, którzy nie są zadowoleni z życia, część jest roszczeniowa, bywają kłopotliwi, trudno czasem im pomóc - mówi burmistrz. Podkreśla, że dodatkowo sytuację komplikują niejasne przepisy, które można różnie interpretować. - Ja nie mam informacji, żeby ktoś w MOPS-ie robił petentom na złość. Skargi zdarzają się, ale też jest mnóstwo korzystających z pomocy, którzy są zadowoleni z obsługi - mówi. Burmistrz Karpacza zamierza poczekać, aż radni przeanalizują złożoną skargę i sformułują odpowiedź. Między innymi na tej podstawie podejmie decyzje w sprawie.

Ewa Walczak, przewodnicząca Rady Miasta Karpacza, nie wprowadziła dotąd do porządku obrad sesji sprawy MOPS. Wskazuje,

że stało się tak przede wszystkim z powodów formalnych. Otóż po niedawnej rezygnacji z przewodniczenia komisji rewizyjnej radnego Wiesława Czerniaka, nie udało się znaleźć jego następcy i uzupełnić tym samym jej składu. A to ta komisja miałaby rozpatrzyć skargę. Przewodnicząca Walczak w tej sytuacji rozstała do komisji dokument z podpisami, prosząc o opinię. Odpowiedział jej dotąd przewodniczący jednej komisji, wskazując, że skarga i wniosek są ogólnikowe, bez konkretów i jako takie dokumenty te nie mogą być żadną podstawą do personalnych kroków w MOPS-ie.

Oczami MOPS-u

Elżbieta Piotrowska, kierownik MOPS w Karpaczu zastrzega, że nie ma prawa upubliczniać sytuacji poszczególnych osób korzystających z pomocy ośrodka. Oznacza to, że nie może się odnieść do przypadków przytoczonych w tekście. - Może obraz naszej dzia-

Korzystający z pomocy MOPS w rozmowie z dziennikarzem skarżyli się przede wszystkim na zbyt małą pomoc finansową, jaką otrzymują z tej instytucji.



inicjator zebrania podpisów pod taką skargą i wnioskiem o zmianę personalną, choć sam ma niepełnosprawne dziecko, zaznacza, iż w tej sprawie nie kieruje się względami osobistymi. - Ludzie do mnie przychodzą i skarżą się. Jako radny, gdy uznałem, że zjawisko jest duże, musiałem na to zareagować - mówi. Część z osób, które złożyły podpis pod dokumentem zgodziła się wyjaśnić, co nimi kierowało. Edyta Żabnicka, matka ośmioletniego niepełnosprawnego dziecka, nie może podjąć pracy, bo stan podopiecznego wymaga stałej opieki. Mąż kobiety, to, co prawda, stosunkowo młody człowiek, z zawodu kucharz, ale jego stan zdrowia dyskwalifikuje go w tym zawodzie. Pracował trochę na budowach, ale generalnie pozostaje bez pracy. I, jak dotąd, nie zmienia tego poprawiająca się sytuacja na rynku zatrudnienia. - W tym miesiącu dostałem z MOPS na dziecko zasiłek celowy 250 zł, na wyżywienie w przed-

ko przepijają, a porządni ludzie na odpowiednią pomoc liczyć nie mogą. - Pytałem panią kierowniczkę, dlaczego wypłaca zasiłki pijakom, a ona tłumaczyła, że alkoholizm to choroba i trzeba takim ludziom też pomagać. Ale gdy ja pół roku byłem w szpitalu, to mi się żadna pomoc nie należała. Nie miałem na leki, na nic - opowiada Ireneusz Wąsowicz. Gdy poszedł kiedyś do burmistrza, jeszcze Malinowskiego, ten dał mu 50 zł, mówiąc: „Masz Irek na jedzenie”. - Ale w MOPS-ie nic się nie zmieniło - mówi. Zirykowani ludzie rzucają na kierowniczkę Piotrowską ciężkie oskarżenia. Pytam zebranych, czy biorą pod uwagę okoliczność, że kierownik MOPS musi działać w granicach przepisów. Biorą, ale w ich opinii MOPS mógłby się starać o inne źródła pomocy niż tylko środki miejskie - z fundacji, kościołów, Unii Europejskiej itd. itp. - W Kowarach na przykład pomoc społeczna znacznie lepiej działa - mówi pan Ireneusz.

się pograża ludzi, dzieli na kategorie. Tutaj ośrodek jest prowadzony przez te same osoby od 24 lat. To układ, który trzeba zmienić - ocenia.

Odnosnie samej skargi na kierowniczkę MOPS, Mieczysław Pajdzik ma pretensje do przewodniczącej rady, Ewy Walczak. - Pani przewodnicząca, wraz ze skargą i wnioskiem o odwołanie kierowniczkę MOPS, przekazała radnym przesłany do urzędu paszkwil, gdzie autor określa mnie słowem „szumowina” i pomawia, oraz notatkę z dyżuru, w którym ktoś twierdził, że go namawiałem do złożenia podpisu pod dokumentem - mówi. Wyjaśnia przy tym, że nikomu pieniędzy za podpis pod dokumentem nie oferował, a osoby, która twierdzi, że wywierał na niej presję w sprawie podpisu, w ogóle nie zna. Radny Pajdzik wskazuje, że paszkwil podpisano nazwiskiem Jan Walligórski. - Sprawdzałem. Takiej osoby nie ma. Jest to więc zwykły anonim - mówi.



Radny Mieczysław Pajdzik zebrał 69 podpisów pod skargą na MOPS w Karpaczu i wnioskiem o odwołanie jego kierowniczkę.

łalności przedstawia najlepiej liczby. Rocznie wydajemy około 2 tys. decyzji. Po nich mamy do 10 odwołań, 5 skarg. Z tego większość zaskarżanych decyzji jest utrzymywanych w mocy - mówi. Wskazuje przy tym, że w związku z niejasnością niektórych przepisów, przy braku jasnej linii orzeczniczej, MOPS, wydając odmowną decyzję, sam czasem radzi odwołanie do SKO. - Chcemy, żeby w niejasnych sytuacjach wypowiedziały się organy wyższej instancji - mówi. Elżbieta Piotrowska tłumaczy jednocześnie, że pomoc materialna stanowi dziś znacznie mniejszą część działalności MOPS niż kiedyś. - Doradzamy, analizujemy sytuacje poszczególnych rodzin, szukamy dróg wyjścia z kryzysu życiowego. Są też tacy, których taka współpraca nie interesuje, odrzucają taką pomoc - mówi. Według danych zbieranych w MOPS, pomoc doradcza, psychologiczna, motywacyjna, sprawia, że osoby, rodziny, które wpadają w życiowe tarapaty, wychodzą z nich już po pół roku. - Współpracujemy z urzędem pracy, z OHP, wysyłamy na kursy, szukamy możliwości zdobycia nowego zawodu - opowiada urzędniczka przyznając, że najtrudniej mają matki samotnie wychowujące dzieci. Tutaj wychodzenie z kryzysu może potrwać kilka lat.

- Ciężko pracujemy, mamy wiedzę, doświadczenie, narzędzia, ale bez współpracy samych zainteresowanych jesteśmy bezradni. Dobre efekty daje praca przy pomocy kontraktu socjalnego, który jest umową zawartą z osobą ubiegającą się o pomoc, i określa uprawnienia oraz zobowiązania stron, w ramach wspólnie podejmowanych działań, zmierzających do przewycięzania trudnych sytuacji życiowych. Choć niektórzy podopieczni, zwłaszcza długotrwale korzystający ze wsparcia, odbierają go jako szantaż ze strony ośrodka. Ustawodawca daje uprawnienia do korzystania z różnorodnych świadczeń ale nakłada również szereg obowiązków. Bardzo się staramy, by nasza pomoc trafiła do najbardziej potrzebujących. Najwięcej czasu i uwagi poświęcamy dzieciom, osobom starszym i niepełnosprawnym - tak podsumowuje Elżbieta Piotrowska sens i cele pracy z potrzebującymi pomocy.

Tekst i zdjęcia:
Sławomir Sadowski

Konkrety

TYGODNIK REGIONALNY

LEGNICA | LUBIN | POLKOWICE | JAWOR | CHOJNÓW | PROCHOWICE | ZŁOTORYJA

Szanowni Państwo

„Tygodnik Regionalny Konkrety” jest gazetą Zagłębia Miedziowego, z ponad 50-letnią tradycją. To region, gdzie mieszkają najbogatsi Dolnoślązacy. Oni będą gośćmi w Waszych miastach i gminach. Skorzystają z Waszej oferty turystycznej i rekreacyjnej. Chcą wydać pieniądze w Waszych sklepach.

Na łamach TR Konkrety przygotowujemy dodatki:

	Daty emisji
Rekreacyjna Wielkanoc	9 marca
Majówka	20 kwietnia
Lato	25 maja
Jesień	31 sierpnia
Zima w górach	23 listopada

Redakcja

59-220 Legnica tel. 76 724 34 66
pl. Słowiański 1 www.trkonkrety.pl

Biuro Reklam i Ogłoszeń

tel. 76 724 35 20 e-mail:
606 361 322 konkrety.tr@gmail.com

INFORMACJA - Burmistrz Miasta i Gminy Wleń

informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży: Zarządzenie Nr 0050.14.2016 z dnia 23.02.2016 r.; nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę: zarządzenie Nr 0050.15.2016 z dnia 23.02.2016 r.

Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu Wydział Ekonomii, Zarządzania i Turystyki w Jeleniej Górze ogłasza konkurs na stanowisko specjalisty ds. promocji

Praca w pełnym wymiarze czasu pracy. Planowany okres zatrudnienia: od 01.04.2016 r.
Więcej informacji na stronie Wydziału: www.ez.it.ue.wroc.pl
Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV i listu motywacyjnego do dnia 7 marca 2016 roku na adres: Wojciech.Wachowicz@ue.wroc.pl

Wójt Gminy Mysłakowice

informuje, że na tablicach ogłoszeń, stronie internetowej gminy Mysłakowice (www.myslakowice.pl) oraz na stronie BIP w dniu 23.02.2016 r. został umieszczony wykaz nr 1/2016 i 2/2016 nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży. Wykaz dostępny jest do wglądu w godzinach pracy urzędu.

REKLAMA I PROMOCJA

Zakład Usług Pogrzebowych „ANUBIS”
Jelenia Góra, ul. Wiejska 4b
ul. Jagiellońska (wjazd od ul. Sobieszowskiej)
tel. 075 752 25 82
kom. 0601 74 84 41

Całodobowy Zakład Usług Pogrzebowych „HERA”
Jelenia Góra, ul. Wolności 293
tel. 75/75 582 16,
kom 601 594 123

Całodobowy Zakład Usług Pogrzebowych „WISEN”
Jelenia Góra, ul. Piłsudskiego 39
Kowary, ul. 1 Maja 9
tel. 75 75 258 97
kom. 502 34 10 50

NAJNIŻSZY KOSZT POGRZEBU!

MYŚLAKOWICE STONE
Usługi Pogrzebowe i Kamieniarstwo
DOM POGRZEBOWY

Tel. 600-969-268, 668-170-995

Wyrazy podziękowania

dla Ordynatora Piotra Walickiego,
dr Tomasza Tomaszewskiego oraz wszystkich lekarzy oddziału wewnętrznego Szpitala w Jeleniej Górze wraz z pielęgniarkami i całym personelem

za troskliwą opiekę w ostatnich dniach życia naszej mamy

Heleny Pełczyńskiej

składają Dzieci wraz z Rodziną

Zarząd Sudeckich Hotelu i Schronisk PTTK Sp. z o.o.

58-500 Jelenia Góra ul. 1-go Maja 86
ogłasza konkurs ofert na dzierżawę schroniska PTTK Nad Łomniczką w Karpaczu

Pisemne oferty zawierające:

1. proponowany program inwestycyjno remontowy wraz z potwierdzeniem posiadanych środków na realizację,
2. plan marketingowy dla obiektu,
3. deklarację stosowania regulaminu PTTK w trakcie prowadzenia schroniska,
4. proponowaną kwotę miesięcznego czynszu netto

należy składać w sekretariacie spółki do dnia 18 marca 2016 r. do godziny 14.00. Wadium za przystąpienie do konkursu w wysokości 10.000,- (dziesięć tysięcy) złotych należy wpłacić na konto spółki w PKO BP SA o/ Jelenia Góra nr 44 1020 2124 0000 8102 0149 6298 do dnia 17 marca 2016 r.

O wyniku konkursu oferenci zostaną powiadomieni pisemnie na podane w ofertach adresy.

Oferentom, których oferta nie zostanie zaakceptowana wadium zostanie zwrócone na podane konto w terminie 2 (dwu) dni od daty rozstrzygnięcia konkursu.

Wadium przepada w przypadku kiedy oferent, którego oferta została zaakceptowana uchyli się od podpisania umowy dzierżawy. Wadium stanowić będzie jedno z zabezpieczeń umowy dzierżawy.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 21 marca 2016 r.

Zarząd spółki zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta oraz unieważnienia konkursu bez podania przyczyn.

PREZYDENT MIASTA JELENIEJ GÓRY

ogłoszeniem nr 36/2016 ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż niezabudowanych nieruchomości gruntowych położonych w Jeleniej Górze przy ulicy PCK, obręb Cieplice X, AM-2, przeznaczonych pod zabudowę mieszkaniową jednorodziną:



- 1). działka nr 18/4 o powierzchni 0.1088 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 51.000,00 zł.
Wadium: 5.100,00 zł
 - 2). działka nr 18/5 o powierzchni 0.0902 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 44.000,00 zł.
Wadium: 4.400,00 zł
 - 3). działka nr 18/7 o powierzchni 0.0846 ha wraz z udziałem wynoszącym 1/4 części w działkach nr 18/3 i nr 18/10 o łącznej powierzchni 0.0766 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 51.000,00 zł.
Wadium: 5.100,00 zł
 - 4). działka nr 18/8 o powierzchni 0.0693 ha wraz z udziałem wynoszącym 1/4 części w działkach nr 18/3 i nr 18/10 o łącznej powierzchni 0.0766 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 43.000,00 zł.
Wadium: 4.300,00 zł
 - 5). działka nr 18/9 o powierzchni 0.0901 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 44.000,00 zł.
Wadium: 4.400,00 zł
 - 6). działka nr 18/11 o powierzchni 0.0928 ha wraz z udziałem wynoszącym 1/4 części w działkach nr 18/3 i nr 18/10 o łącznej powierzchni 0.0766 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 51.500,00 zł.
Wadium: 5.200,00 zł
 - 7). działka nr 18/12 o powierzchni 0.0701 ha wraz z udziałem wynoszącym 1/4 części w działkach nr 18/3 i nr 18/10 o łącznej powierzchni 0.0766 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 44.000,00 zł.
Wadium: 4.400,00 zł
 - 8). działka nr 18/13 o powierzchni 0.0955 ha, KW JG1J/00062722/7.
Cena wywoławcza nieruchomości netto: 47.000,00 zł.
Wadium: 4.700,00 zł
- Do wycytowanej ceny gruntu doliczony zostanie 23 proc. podatek VAT.
Termin zagospodarowania nieruchomości (Ad.1.-Ad.8): 5 lat, co oznacza wybudowanie budynku w stanie surowym zamkniętym
Wadium w pieniądzu, w wyżej określonej wysokości winno wpłynąć na konto depozytowe: Miasto Jelenia Góra - Bank MILLENNIUM S.A. i Oddział w Jeleniej Górze nr 9711602202000000060115681, najpóźniej do dnia 4 kwietnia 2016 roku.
Wpłata wadium winna zawierać oznaczenie numeru geodezyjnego działki, której wpłata dotyczy

Przetarg odbędzie się w dniu 8 kwietnia 2016 roku o godz. 10.00, w siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra przy ul. Sudeckiej nr 29 - I piętro, sala nr 13.

Pełna treść ogłoszenia nr 36/2016 Prezydenta Miasta z dnia 25 lutego 2016 roku wywieszona jest na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra oraz zamieszczona została na stronie internetowej Miasta www.jeleniagora.pl i nieruchomosci.jeleniagora.pl.
Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra przy ul. Ptasiej nr 2-3, I piętro, pokój nr 111 lub telefonicznie pod nr 75-75-46-304 lub 75-75-49-893.

URZĄD MIASTA JELENIA GÓRA

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze Jerzy Wydro,
58-500 Jelenia Góra, ul. Grottgera 15/2, tel. (75) 764 60 50 zawiadamia
na podstawie art. 953 kpc w związku z art. 955 kpc, że w dniu

29 marca 2016 r. o godz. 8:00

w Sądzie Rejonowym w Jeleniej Górze
przy ul. Adama Mickiewicza 21, w sali nr 121 odbędzie się

PIERWSZA LICYTACJA NIERUCHOMOŚCI

Przedmiotem licytacji jest udział w wysokości 1/2 części
w nieruchomości obejmującej działkę gruntu nr 205/8,
o powierzchni 0,0191 ha, położonej w **Miłkowie gm. Podgórzyn**, objęty księgą wieczystą w Sądzie Rejonowym
w Jeleniej Górze nr **JG1J/00044647/5**. Właścicielem
tej nieruchomości jest Gmina Podgórzyn, właścicielem
użytkowania wieczystego gruntu w wysokości 1/2 części
do 14.03.2095 r. jest dłużnik Jerzy Ziemniewicz.

Udział dłużnika w nieruchomości w wysokości 1/2 części oszacowany
jest na kwotę: **4 100,00 zł**. Cena wywołania udziału w wysokości 1/2
w nieruchomości wynosi 3/4 wartości oszacowania, tj. kwotę: **3 075,00 zł**.

Przystępujący do licytacji zobowiązany jest złożyć **rękojmię w wysokości 10 proc. ceny oszacowania nieruchomości, tj. 410,00 zł, najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg** w gotówce lub na rachunek bankowy komornika w **PKO BP S.A. O. Jelenia Góra nr 27 1020 2124 0000 8102 0075 4069**.

Przez złożenie rękojmi na rachunek bankowy rozumie się jej wpływ na rachunek komornika.

Szczegółowych informacji udziela komornik pod numerem tel. (75) 764 60 50.

PREZYDENT MIASTA JELENIEJ GÓRY informuje o przeznaczeniu

Obwieszczeniem nr 199.2016.VII z dnia 18 lutego 2016 r. do sprzedaży nieruchomości gruntowych niezabudowanych położonych w Jeleniej Górze przy ulicy Jana Kiepury w drodze przetargu nieograniczonego.

Obwieszczenia podlegają ogłoszeniu przez okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra przy ul. Ptasiej 2-3. Obwieszczenie podlega ogłoszeniu przez okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra przy ul. Ptasiej 2-3.



URZĄD MIASTA JELENIA GÓRA

PREZYDENT MIASTA JELENIEJ GÓRY

ogłoszeniem nr 2/R/2016z dnia 23 lutego 2016 roku ogłasza rokowania
celem sprzedaży nieruchomości gruntowej położonej w Jeleniej Górze:



Nieruchomość gruntowa niezabudowana położona przy ulicy **JELENIEJ**, w granicach działek nr 144/5, 144/4, 144/2 i 143 o łącznej powierzchni 0.1636 ha, obręb Jelenia Góra 1, AM-1, dla której prowadzona jest księga wieczysta: JG1J/00084569/6, JG1J/00050579/2, JG1J/00080580/2.

Cena wywoławcza netto: 195.000,00 zł.

Wysokość zaliczki: 19.500,00 zł,

Przeznaczenie nieruchomości w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania: tereny, na których preferuje się różne, nieuciążliwe usługi – głównie o charakterze centrów (handel, gastronomia, banki, hotele, itp.) – oraz placówki administracji państwowej i samorządowej; funkcją towarzyszącą jest zabudowa mieszkaniowa z preferencją do zabudowy zwartej.

Termin zagospodarowania nieruchomości: 5 lat.

Pisemne zgłoszenie udziału w rokowaniach należy składać w zamkniętych kopertach nieidentyfikujących Zgłaszającego, w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra – ul. Ptasiej 2-3, w pokoju Nr 111, do dnia 14 kwietnia 2016 roku do godz. 14⁰⁰.

Koperta winna zawierać opis: „Rokowania na sprzedaż nieruchomości położonej przy ulicy Jeleniej – ze wskazaniem numerów geodezyjnych działek.”

Część jawna rokowań, tj. otwarcie zgłoszeń udziału w rokowaniach i ich ocena formalna odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra – Jelenia Góra ul. Sudecka 29, w sali nr 13 o godz. 10⁰⁰, dnia 21 kwietnia 2016 roku. Termin ustnej części rokowań komisja przeprowadzająca rokowania określi w dniu otwarcia jawnej części rokowań.

Zaliczkę w wysokości 19.500,00 zł (słownie: *dziewiętnaście tysięcy pięćset złotych*) uczestnicy rokowań wnoszą w pieniądzu przez dokonanie przelewu na konto depozytowe Miasta Jelenia Góra - Bank MILLENNIUM S.A. i Oddział w Jeleniej Górze nr 97116022020000000060115681. Zaliczka winna wpłynąć na konto najpóźniej do dnia 14 kwietnia 2016 roku. Za termin wniesienia zaliczki uważa się dzień jej wpływu na konto.

Uczestnicy rokowań zobowiązani są posiadać dokument tożsamości oraz dowód wniesienia zaliczki.

Zgłoszenie udziału w rokowaniach powinno zawierać:

- imię i nazwisko (nazwę lub firmę) Zgłaszającego, adres i telefon kontaktowy,

- datę sporządzenia zgłoszenia,

- kopię dowodu wpłaty zaliczki,

- oświadczenie, że Zgłaszający zapoznał się z warunkami rokowań i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń,

- w przypadku osób prawnych oraz innych podmiotów nie posiadających osobowości prawnej a podlegających rejestracji - aktualny odpis z Krajowego Rejestru Sądowego bądź aktualna informacja z Centralnej Informacji Krajowego Rejestru Sądowego oraz właściwe pełnomocnictwa osób reprezentujących podmiot,

- w przypadku osób fizycznych zamierzających nabyć nieruchomość w związku z prowadzoną działalnością gospodarczą - aktualne zaświadczenie o wpisie z Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej RP,

- w przypadku reprezentowania Zgłaszającego przez pełnomocnika - pełnomocnictwo w formie pisemnej.

- **proponowaną cenę netto za nabycie nieruchomości i sposób jej zapłaty, w tym liczbę i wysokość rat oraz termin płatności rat.** Zgłoszenie i wszystkie oświadczenia do niego załączone winny być podpisane przez Zgłaszającego lub osoby przez niego upoważnione.

Sprzedaż nieruchomości niezabudowanej podlega opodatkowaniu podatkiem VAT w wysokości 23 proc. na podstawie ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług.

Ogłoszenie Nr 2/R/2016 o rokowaniach z dnia 23 lutego 2016 roku wywieszono jest na tablicy ogłoszenia w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta oraz zamieszczone zostało na stronie internetowej Miasta www.jeleniagora.pl.

Dodatkowe informacje dotyczące nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Jelenia Góra przy ul. Ptasiej nr 2-3, I piętro pokoju nr 111 lub telefonicznie pod nr 075/ 75-46-228 lub 075/ 75-46-304 bądź I na stronie www.nieruchomosci.jeleniagora.pl.

URZĄD MIASTA JELENIA GÓRA

Juta a.s., Dvůr Králové nad Labem, základ nr 5 Bernatice, 542 04, Česká Republika

Producent opakowań tekstylnych zatrudni na stanowisko **szwacz/szwaczka** przemysłowa do:

Szycia worków kontenerowych

(typu big-bag)

- system dwuzmianowy
- motywujące zarobki
- szeroki program socjalny
- osoby niewykształcone przyuczmy

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: [Miloslava Horvathová horvathova@juta.cz](mailto:Miloslava.Horvathova@juta.cz)
+420-499-847-941, +420-499-847-946

MS-TRANS przewóz osób z i do Niemiec na trasie Jelenia Góra- okolice, www.mstrans.pl tel. 513-427-912. J36-G

BERLIN przewozy. Tel. 75/64-920-90; 603-425-425. J38-G
PRZEWOZY osobowe „Dario” Niemcy- Austria, 75/78-12-746; 604-672-112; www.przewozydario.pl J122-G

PEGAZ. Przewozy osobowe do Niemiec- zimowa promocja 35 euro za osobę. Tel. 74/818-74-64; 665-359-696; www.przewozypegaz.pl J236-G

DAR-POL przewozy osobowe całe Niemcy, 75/75-18-255, 607-222-369. J239-G

BERLIN- Hamburg- Bremen okolice, 607-222-369, 75/75-18-255.

DAR-POL przewozy na lotniska, 607-222-369.

HEILBRONN: Stuttgart- Freiburg okolice, 607-222-369; 75/75-18-255.

NURNBERGIA Monachium Jezioro Bodeńskie i okolice, 75/75-18-255; 607-222-369.

DAR-POL przewozy osobowe Niemcy Środkowe (Esen, Bonn, Sigen, Koblenz, Frankfurt (okolice), super ceny, 607-222-369; 75/75-18-255.

DAR-POL przewozy osobowe do Niemiec z adresu na adres bez przesiadki, 75/75-18-255; 607-222-369. J237-G

ELJAN-TRANS przewozy krajowe- międzynarodowe, luksusowe autobusy 9,18,21,45, 51-osobowe, 602-660-819; www.eljan-trans.pl J290-G

TUI, Itaka, Rainbow, Neckermann, Grecos, inne. Wszystkie biura w jednym miejscu. Centrum Podróży. Tel. 75/767-44-55; www.e-last.pl J318-G

PRZEWOZY busem kraj zagranica 601556495. J227-K

LOTNISKA europejskie busem kraj zagranica, 601556495. J259-K

KOSMETYCZNE

MANICURE, pedicure, henna, parafina, dojazd bezpłatny, 795-356-780. J2087-G

FOTODMŁADZANIE, 693-957-884. J2466-G

AVON- konsultantka, 692-494-164. J312-G

BIZNES

BALBINA Biuro Rachunkowe LMF 14416/99 zaprasza osoby fizyczne, prawne, pełna obsługa, dojazd do klienta, pn-pt. 8.00-17.00, Jelenia Góra, Kilińskiego 20/1U, 75/76-57-434. J2122-G

POŻYCZKI pozabankowe, kredyty, 693-957-884. J2465-G

BIURO Rachunkowe, 75/64-38-224; 606-940-585. J67-G
PRAWNIK porady, sporządzanie pism, windykacja, 606-245-298. J91-G

MK Kancelaria Kredytowa. Kredyty firmowe, hipoteczne, gotówkowe, samochodowe, leasingi, oddłużenia, konsolidacyjne, szybka decyzja bez opłat. Tel. 731-310-564. J231-G

J&V Biuro Rachunkowe- szeroki zakres usług. Oferujemy przystępne ceny. Serdecznie zapraszamy od pn.- pt. w godz. 9.00- 16.00, ul. Wazów 5, Jelenia Góra- Cieplice (koło poczty). Tel. 75/64-67-789. J239-G

POŻYCZKA gotówkowa, tel. 791570578.

KOWARY pożyczka w domu klienta, tel. 784051304.

POŻYCZKA w domu klienta, tel. 503196773.

JELENIA Góra pożyczki, tel. 784051302.

PIECHOWICE pogotowie gotówkowe, tel. 784051384.

POGOTOWIE gotówkowe, 784-051-299. J254-G

POŻYCZKI wieloratalne i chwilówki. Pożyczki również dla osób z zajęciem komorniczym. Tel. 75/619-7-619.

POŻYCZKI pozabankowe dla firm i leasing. Tel. 795-005-835. J322-G

BIURO Rachunkowe. Księgowość, KPIR zaległości, płace, doradztwo, ZUS, Urząd Skarbowy, sądy- profesjonalna obsługa, wieloletnie doświadczenie, 75/641-24-45. J371-G

BEZPŁATNE porady prawne- każdy wtorek w Jeleniej Górze po wcześniejszej rejestracji telefonicznej 602-46-78-12, ul. Teatralna 1 pok. 311. J395-G

AKCEPTUJEMY każdy wniosek! Pożyczka na oświadczenie bez BIK i KR. Wysokie kwoty, długi okres kredytowania. Zadzwoń! Wystarczy sam dowód osobisty! Gotówka od 200 złotych do 25.000 złotych. Telefon 531-358-181. J156-K

DOM KREDYTOWY INVEST

Zawsze 0 zł za pośrednictwo. Negocjujemy najniższe raty.

Kredyty:
hipoteczne w programie MDM konsolidacyjne do 200 tys.
Firmowe bez ZUS i UŚ
Bez BIK, czyszczenie BIK.

ul. 1 Maja 65
JELENIA GÓRA
tel. 75/752-57-57; kom. 733-844-070

POŻYCZKI POZABANKOWE

*bez BIK i KR. *raty miesięczne
*nawet dla osób z zajęciem komorniczym
Tel. 500 086 705

PROFILE
70-92 mm

OKNA
DRZWI
PCV
DREWNO
ALUMINIUM
WITRYNY
PARAPETY
ROLETY
OKNA DACHOWE

PPHU "JAREX"
Jelenia Góra,
ul. Przesmyk 3
(koło Zajezdni MPK)
Telefon: (75) 7649-361;
(75) 7678-844

RATY
jarexokna@gmail.com

www.jarexokna.pl

Fabryka
okien PCV
Montaż, serwis, raty.

Okucia WINK-HAUS

Transport GRATIS!

Okna i okna dachowe,
drzwi, rolety, parapety

Jelenia Góra - Łomnica
ul. Kolejowa 18 a /obok GS/
tel./fax (075) 714 14 70

PROGRES

OKNA
DRZWI
FARBY
Tikkurila

Jelenia Góra-Cieplice, ul. Wolności 208
tel. 75 75 513 12, www.progres.jgora.pl

RAMY
do OBRAZÓW

• Ramy do obrazów, luster, grafik itp.
• 250 wzorów listew
i kreatywnego hobby

• ART. dla ARTYSTÓW MALARZY
• Farby, pędzle, akcesoria

Szklarstwo
Pod Kiermą Jelenia Góra-Cieplice, ul. Wolności 242a,
tel. (75) 75-503-25, od pon. do piątku 9-17; w sob. nieczynne

SPRZEDAŻ

SPRZEDAŻ

OKNA DRUTEX
OKNA, DRZWI, FASADY z PCV, aluminium i drewna

NOWOŚĆ - OKNA IGLO ENERGY K-0,6

DRZWI KMT STAL

■ STALOWE ■ ALUMINIOWE ■ POKOJOWE ■ WEJŚCIOWE ■ ANTYWŁAMANIOWE ■ P.POŻ
■ ROLETY ZEWNĘTRZNE ■ BRAMY GARAŻOWE

RATY! MAX II s.c. 58-500 Jelenia Góra,
ul. Wolności 26of, tel./fax (75)64-310-17
www.drutex.com.pl

Teraz taniej nawet do 30 %**

Drzwi Roku "3950 zł" Brama Roku "2690 zł"

ul. Wincentego Pola 8,
58-500 Jelenia Góra
tel./fax 75/75-333-65
tel. kom. 693-399-277
e-mail: hiuro@fan.jgora.pl

Hörmann - Fan Jelenia Góra
Autoryzowany Partner Hörmann Polska

Stolbud
Koronea

okna&drzwi
DREWNO-ALUMINIUM-PCV

TYLKO U NASI NAJWIĘKSZY WYBÓR DRZWI
DOSTĘPNYCH OD ZARAZI ZAPRASZAMY!

Nowe kolekcje drzwi!

- PROMOCJE
- MONTAŻ
- TRANSPORT
- RATY
- GWARANCJA JAKOŚCI

Drzwi z ościeżnicami regulowanymi w 14 dni!

*szczegóły u sprzedawcy

NOWOŚĆ: Energooszczędne i ciepłe okna Veka

Jelenia Góra ul. B.Chrobrego 8, tel. 75 644 30 05
ul. Warszawska 28, tel. 75 644 30 04; 75 764 96 23

... pół Dolnego Śląska
dowie się o Tobie

Reklama w:

„Nowinach Jeleniogórskich” i legnickim „Tygodniku Regionalnym Konkrety”

NOWINY
Jeleniogórskie

TYGODNIK REGIONALNY
Konkrety

szczególne 75 64 24 480, 75 75 247 81

kredyt

nawet bez stałej umowy o pracę!

0 zł za złożenie wniosku
0 zł za wydłużenie okresu spłaty

małe raty
Dojeżdżamy do klienta!

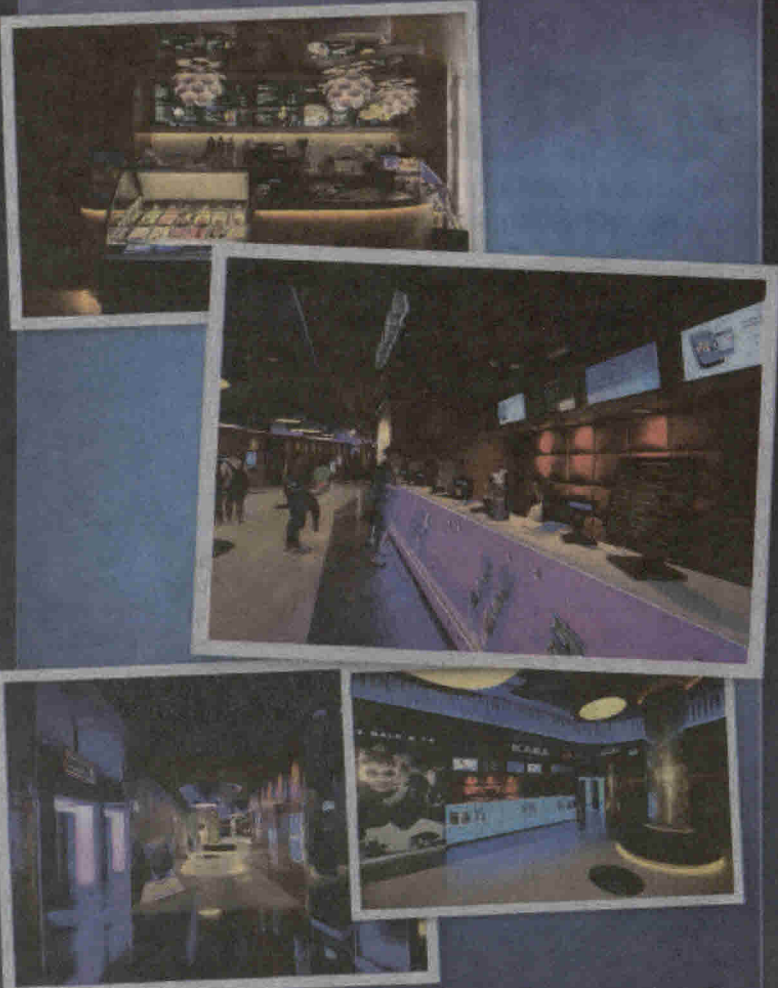
nowe oferty
bez BIK

czynne: 9-17

Jelenia Góra: ul. Sudecka 18, tel. 75 617 10 55

HELIOS

Zapraszamy do kina w Jeleniej Górze!



5 klimatyzowanych sal | ekscytujący repertuar
premiery filmowe | seanse specjalne
wygodne fotele oraz dwuosobowe kanapy
najnowocześniejsza technika kinowa
kawiarnia z aromatyczną kawą

Kino Helios, Jelenia Góra
ul. Jana Pawła II 51
rezerwacja: 75 718 64 19

www.helios.pl

Warto czytać Historie ze świata polskich blokowisk

17 lutego 2016 r. miała miejsce premiera książki Łukasza Orbitowskiego „Wigilijne psy i inne opowieści”.

Niewyjaśnione samobójstwa taksówkarzy. Droga widziana tylko przez nielicznych. Spalony blok z lokatorem, którego nie powinno w nim być. Przekręt wystawiający przyjaźń na próbę. Przesyłka na zawsze odmieniająca życie doręczyciela...

Łukasz Orbitowski w sposób, w jaki nie zrobił tego nikt przed nim, pokazuje świat, w którym rodzą się współczesne kosmary: świat polskich blokowisk, miejskiego brudu, pierwszych poważnych związków, porannej wódki. Krwisty, podszyty czarnym humorem język tych opowieści, a także niezwykła wyobraźnia autora sprawiają, że „Wigilijne psy” hipnotyzują i niepokoją od pierwszych stron.

Oto drugie wydanie, gruntownie zredagowane oraz wzbogacone o dodatkowe teksty.

Gawędy niesamowite XXI wieku: czasami przerażające, czasami zaskakujące, czasami śmieszne. Opowieści Łukasza Orbitowskiego zawsze jednak brzmią prawdziwie...

Jacek Dukaj

Z wielką frajdą czytam wczesne opowiadania Orbitowskiego. Dobrze mu służy ta forma. Jest i groza, i młodzieńcze wtajemniczenia, jest i Polska prowincjonalna. Niektóre motywy czy bohaterów rozpoznamy w jego późniejszych książkach. Orbitowski z tamtych czasów nie był tak znany, ale już był ukształtowanym pisarzem, który potrafił trzymać w napięciu. A przy takich opowiadaniach jak „Pan Śnieg i Pan Wiatr”, ciarki przechodzą po plecach.

Justyna Sobolewska, „Polityka”

Lektura Orbitowskiego to czysta przyjemność! W katalogu licznych jego zalet ważne miejsce zajmuje szczerłość - w tym, co mówi, w tym, co pisze, i w tym, jak pisze. Proszę sięgnąć i samemu się przekonać!

Michał Nogaś, Program 3 Polskiego Radia

„Wigilijne psy” to pierwsze potężne uderzenie w karierze Orbitowskiego, którą od początku śledzę z prawdziwą czytelniczną namietnością. Nie sposób się po nim nie zachwiać. Ja długo zbierałem żęby z podłogi.

Jakub Małecki



Łukasz Orbitowski - laureat Paszportu Polityki 2015 za powieść „Inna dusza”. Debiutował na łamach miesięcznika „Science Fiction”. Poza niezliczonymi opowiadaniem ma na koncie sześć powieści. Doceńnione i pozytywnie przyjęte przez krytykę zostały m.in. „Tracę ciepło”, „Święty Wrocław”, zbiór opowiadań „Nadchodzi”, „Widma” oraz podręcznicze „Zapiski Nosorożca”. Za powieść „Szczęśliwa ziemia” (Wydawnictwo SQN 2013) był nominowany do prestiżowych nagród - Paszportu Polityki oraz Literackiej Nagrody Nike. Jest laureatem Stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Młoda Polska” 2012. Od kilku lat pracuje jako felietonista „Gazety Wyborczej”. Aktualnie mieszka w Warszawie.

Uwaga! Dla naszych Czytelników mamy dwa egzemplarze „Wigilijnych psów i innych opowieści” Łukasza Orbitowskiego. Rozdamy je osobom, które najszybciej zatelefonują na redakcyjny numer 75 64 24 480, w piątek, 4 marca, po godz. 14.00. Warunkiem odbioru książki jest posiadanie aktualnego wydania „Nowin Jeleniogórskich”. Zapraszamy!

Krzyżówka nr 9

POZIOMO: 4. Broni z urzędu, - 7. Odłamany chrześcijanin, - 9. Położony na szali, - 10. Deszczowa gmina, - 11. Otoczony przez kości, - 13. Przed Winnicką, - 15. Sylwester w filmie, - 17. Ryby w głowie, - 18. Stróż-Anioły, - 20. Bratanek ma w barku, - 21. Kot tam kończy lot, - 24. Wilczy dokument, - 26. Bardzo czarna, - 27. Moje niepokoje, - 28. Dom za miastem, - 29. Prusaki w domu.

PIONOWO: 1. Wybierają się na gody do wody, - 2. Gra z dzokerami, - 3. Siedział z wodzami, - 4. Kończy krwotok, - 5. Pokonany w boju, - 6. Między decy, a mili, - 8. Nie ma na nie mocnych, - 10. Byczek żubra, - 12. Zieją ogniem, - 14. Byłaby wujkiem z wąsami, - 16. Pracuje na różnicę, - 17. Dawna przyczyna, - 19. Czarna dziura, - 22. Martwy z noszy, - 23. Stoją wozy kolorowe, - 24. Zebrane w erracie, - 25. Kiepskie drzewa.

(rap)

W rozwiązaniu wystarczy podać hasło ułożone z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu. Do wygrania książka Konrada Czerskiego „Donikąd”. Na odpowiedzi (tylko na oryginalnych kuponach) czekamy dziesięć dni od daty ukazania się numeru.

Odpowiedzi do krzyżówki nr 7

POZIOMO: żyletka, kanonierzy, tancerka, Apsik, stany, nokaut, odwet, Antonow, Ekwardor, efekt, dolina, deser, major, ujadanie, samotrzask, pasztet. **PIONOWO:** maraton, snopy, becikowe, żyto, Lenin, karta, kaptur, Antoni, owies, krater, tetragon, andrut, obelisk, Loara, agnat, dobra, test.

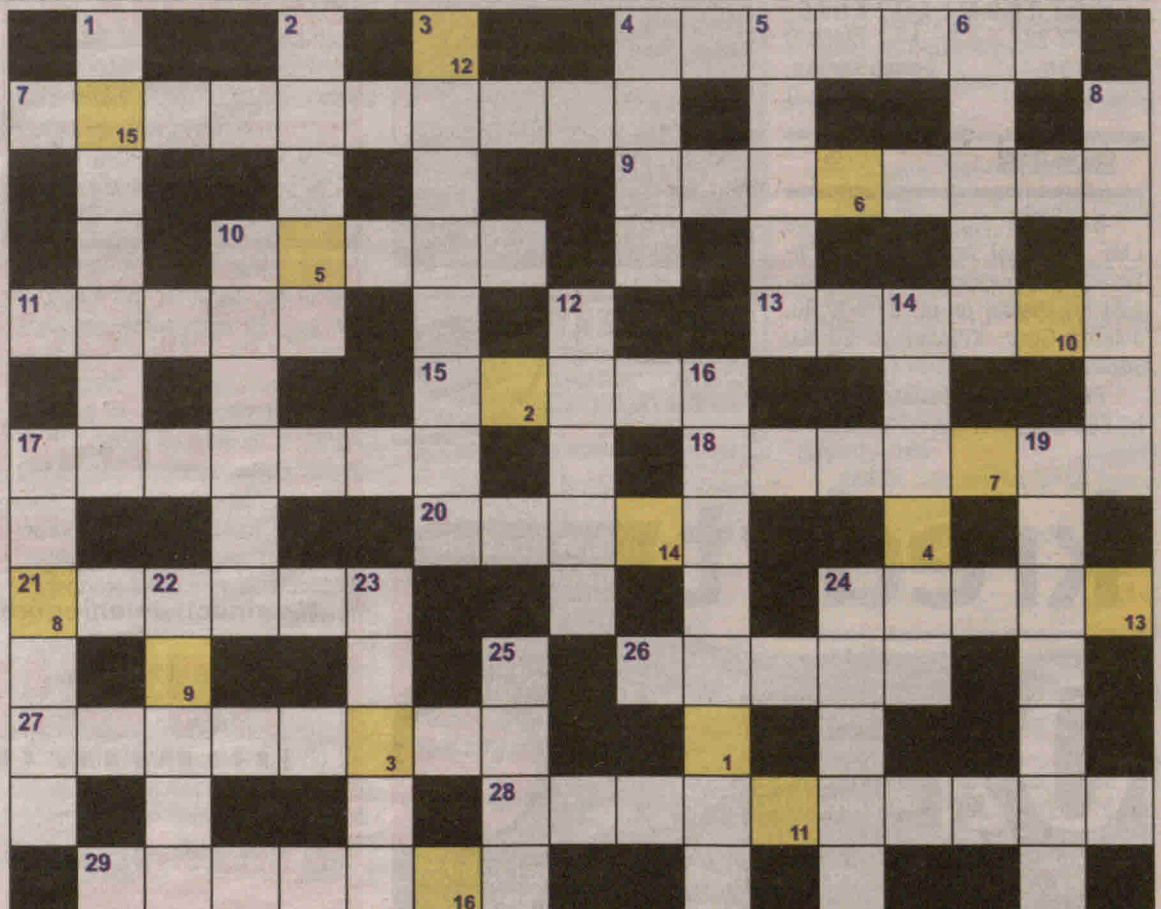
Rozwiązanie krzyżówki nr 7

ZOOM ZBLIŻENIA

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 7 książkę „Krajobraz kulturowy rejonu Kotliny Jeleniogórskiej” otrzymuje Józef Balik z Jeleniej Góry. Prosimy o kontakt z redakcją.

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

KUPON NR 9



JELEN SALONOWY



Jeden z młodych „wańkologów”, autor błyskotliwego wstępu do Cmentarza Nieśmiertelnych, dr **Jacek Grabowiec** z Uniwersytetu Wrocławskiego, wyznał, że Wańkiem zaraził się, gdy jako izerski trocinkarz czytał „Hermesa w Górach Śląskich”, którego ksero dostał od Przemka Wiatery. Istoty zawodu trocinkarza, przybyłym na spotkanie z malarzem, pisarzem i znawcą Śląska, młody naukowiec jednak nie przybliżył. (14)



Nie wystarczyło miejsc dla wszystkich, którzy przybyli na lutowe spotkanie z **Henrykiem Wańkiem** w Domu Hauptmannów w Szklarskiej Porębie. Na szczęście nie zabrakło egzemplarzy jego najnowszej książki i wiceburmistrz **Stanisław Kozina** mógł uzyskać autografy autora na książkach dla nieobecnych akurat burmistrza i pracowników magistratu. A cenna to zdobycz, bo egzemplarzy wydrukowano zaledwie tysiąc. (14)

Z bardzo, bardzo jeszcze nieoficjalnych źródeł wynika, iż pani na zdjęciu to być może przyszły starosta zgorzelecki. Oczywiście wszystko rozegra się podczas najbliższej sesji Rady Powiatu Zgorzeleckiego, podczas której głosowany będzie wniosek o odwołanie dotychczasowego starosty, Artura Bielińskiego. Niemniej jednak w kularowych rozmowach to właśnie **Urszula Ciupak** wymieniana jest jako przyszła gospodyni powiatu. Wieleletnia nauczycielka, związana dotąd z gminą Sulików, walczyła w ostatnich wyborach o mandat posła RP z ramienia PIS. Nie udało się, ale była dyrektorką gimnazjum głosami wyborców dostała się do Rady Powiatu. Czy teraz zostanie twarzą, głową i motorem napędowym powiatu - przekonamy się wkrótce. (8)



Sportowiec i trener w mundurze z klubu **„Samuraj”**, podkomisarz po Wyższej Szkole Oficerskiej w Szczytnie, **Jacek Jaworski** shotokan, jest dumą dolnośląskiej policji Komendy Powiatowej Policji zawodowe obowiązki z uprzejmością. Za ostatnie sukcesy (wolna walka sportowa) został wyróżniony przez zastępcę komendanta wojewódzkiego w roku i ośmiokrotny trener przykładowej sekcji „Samuraj” medalowym Jaworskiego są walki. Prezentu służy mundu-



„Samuraj”, podkomisarz po Wyższej Szkole Oficerskiej w Szczytnie, **Jacek Jaworski** shotokan, jest dumą dolnośląskiej policji Komendy Powiatowej Policji zawodowe obowiązki z uprzejmością. Za ostatnie sukcesy (wolna walka sportowa) został wyróżniony przez zastępcę komendanta wojewódzkiego w roku i ośmiokrotny trener przykładowej sekcji „Samuraj” medalowym Jaworskiego są walki. Prezentu służy mundu-

Ryszard Barej, dyrektor Centrum Rehabilitacji Rolników Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w Szklarskiej Porębie, postawił na dobrą zmianę. Ten do niedawna działacz PSL zastosował znaną w polityce i w życiu społecznym zasadę, mówiącą o tym, że trzeba dużo zmienić, żeby nic się nie zmieniło. W jego zawodowym wymiarze oznacza to, że aby zachować dyrektorski stołek w ośrodku KRUS, musiał zmienić polityczną konstelację. Z aktywisty peeselowskiego stał się kilka tygodni temu - choć to tajemnica była, bo nawet ważni działacze PSL z regionu nie mieli takiej świadomości - entuzjastą PIS. My tutaj jednak wierzymy w człowieka. To nie jest tak, że Ryszard Barej jest bezideowym koniunkturalistą, człowiekiem-chorągiewką, myślącym tylko o kasie dla siebie. Nie. On z pewnością przejrzał i zrozumiał, jak bardzo dotąd błędził. Uwierzył w zamach smoleński, program 500+, oraz że przez ostatnie osiem lat Polska, gnębiona przez Unię Europejską, popadała w ruinę. Nowa partyjna rodzina z pewnością będzie wyrozumiała i doceni dobrą zmianę w duszy Ryszarda... (10)

Kwestionariusz banalny

Imię i nazwisko: **Aleksandra Krzywicka**

Zajęcie: z wykształcenia historyk sztuki, z zamiłowania tancerka i nauczycielka tańca orientального.

1. Mieszkam tu, bo:

Tu czuję się na miejscu. Tu się wychowałam, a po studiach miałam szansę wrócić do Jeleniej Góry, aby pracować i rozwijać swoją pasję.

2. Lekcja z dzieciństwa, którą zapamiętałam:

Postawa moich dziadków i rodziców - szacunek dla drugiego człowieka i dla pracy.

3. Ten pierwszy raz:

Pierwszy występ, w grupie uczennic Elżbiety Eisenblätter i towarzyszące mu emocje - potworna trema i satysfakcja z jej przezwyciężenia.

4. Przebój życia:

Kate Bush „Wuthering Heights”. Kiedyś stworzę do tego choreografię.

5. Wkurza mnie:

Brak dobrej woli, pycha oraz ich konsekwencje.

6. W życiu nie umiem się obejść bez:

Miłości, tańca i kotów.

7. Gdybym dostała 100 tys. zł...

Na pewno sporą część pochłonęłyby wyjazdy na warsztaty i festiwale tańca orientального, na które chętnie zabralabym swoje uczennice. Po zabezpieczeniu środków na nowe stroje sceniczne i rekwizyty, wzięłabym kilka miesięcy bezpłatnego urlopu, by mieć czas na solidne treningi przed nadchodzącym sezonem festiwalowo-konkursowym.



M. POTOCZAK-PELCZYŃSKA

8. Gdyby Polska była monarchią, królem uczyniłabym:

Kogoś, kto okazałby się na tyle mądry, by zaraz po objęciu tronu przywrócić demokrację.

9. Za późno na:

Pójście w ślady mamy i zostanie lekarzem.

10. Ulubiona anegdota:

Niesamowita sytuacja, jaka mnie spotkała. Kiedy planowałam rozpoczęcie zajęć w MDK „Mufion”, spodziewałam się uczestników z Sobieszowa, Cieplic czy Piechowic. Tymczasem od niedawna ćwiczy z nami uczestnik pochodzący z kolebki tańca orientального - Egiptu.

MPP

Horoskop

BARAN
21 III - 20 IV

Te nowe doświadczenia będą przydatne dopiero na wiosnę - zmieniły się realia. W tym tygodniu więc koniecznie zastanów się nad nową koncepcją działania.

BYK
21 IV - 21 V

Spore zainteresowanie Twoją osobą i wydarzeniami, w których ostatnio uczestniczyłeś, bardzo ożywią Twoje życie. Nie zapominaj jednak, że jesteś komuś coś winien.

BLIŹNIĘTA
22 V - 21 VI

Nadszedł właściwy moment, abyś w końcu upomniał się o swoje, nawet jeśli doprowadzisz tym do wielkiej kłótni. Mimo wszystko zrób to z taktem.

RAK
22 VI - 22 VII

Nadejście pora na relaks - będziesz mógł poleniuchować i nadrobić zaległości towarzyskie. Odpowiedz też w końcu na zaczepki Barana.

LEW
23 VII - 22 VIII

Dobra passa w miłości i grach liczbowych - koniecznie to wykorzystaj. Spotkania zawodowe odłóż na później i nie zaniedbuj obowiązków domowych.

PANNA
23 VIII - 22 IX

Zawsze możesz liczyć na miłe wydarzenia i przytytuł gotówki, ale... najpierw skoncentruj się wyłącznie na obowiązkach. Nie lekceważ informacji od Lwa.

WAGA
23 IX - 22 X

Najbliższe dni wykorzystaj na spotkania z przyjaciółmi. W pracy czekają Cię słowa pochwały, a co najważniejsze - wiadomość, którą powinieś dobrze wykorzystać.

SKORPION
23 X - 22 XI

Nie przejmuj się drobnymi nieporozumieniami, wszystkie sprawy i tak ułożą się po Twojej myśli. Groźne natomiast są intrygi, staraj się w nich nie brać udziału.

STRZELEC
23 XI - 21 XII

Pojąłeś śmiało decyzje i możesz liczyć na zdecydowaną, ale nie tak szybką, poprawę finansową. Zadbaj o ocieplenie stosunków rodzinnych i rozmów się z przyjacielem.

KOZIOROŻEC
22 XII - 20 I

Nie będziesz mógł na razie podjąć żadnych właściwych kroków. Przeczekaj cierpliwie parę dni - jeśli sytuacja się nie wyklaruje, zacznij ostro działać.

WODNIK
20 I - 20 II

Nie spiesz się z podejmowaniem ważnych decyzji życiowych i raczej zajmij wiosennymi porządkami, i to nie tylko w ogrodzie.

RYBY
20 II - 20 III

Wskazany umiarkowany optymizm i oszczędność w słowach, ale... spodziewaj się ataku zazdrości ze strony bliskiej osoby i niespodziewanej gotówki.

(ep)

castorama

Budujesz Remontujesz Urządzasz

Coś Ci chodzi po głowie? Może kuchnia albo łazienka?

Zainspiruj się...
Spełnij swoje marzenia...
Przyjdź i zobacz...



Zapraszamy do Naszej Strefy Inspiracji

Już otwarte
Zapraszamy do Galerii Nowy Rynek
(parter, wejście od ul. Podwale)



Poniedziałek - Piątek 10:00 - 21:00

Sobota - Niedziela 10:00 - 20:00